Nr. 205. Lwów — Czwartek dnia 7 Września. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłaty należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct. Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy 80 ct.

Dziś: św. Reginy P. Adryana. Jutro: Narodzenie NMP. Pymona.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 32. Zachód „ 6 m. 22.

Długość dnia godzin 12 m. 49. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 września.

W Hamburgu zjechały się hyeny niemieckie — alldeutschowie i hakatyści — na swój wiec doroczny. Był tam słynny p. Haase który na Szląsku zdobywa jeneralskie szlify w armii hakatystów, był i gagatek austryacki Wolff. Łatwo tedy wyobrazić sobie, jak oni tam wygadywali w ogóle na Słowian, a specyalnie na nas. Kiedy p. Haase powiedział z trybuny, że czułby się zhańbionym tak okropnie, iżby żyć nie mógł, gdyby ktoś nazwał go Polakiem, Czechem, albo Węgrem, wtenczas zgromadzenie obdarzyło go grzmiącymi oklaskami, a one tak go podnieciły, że rozwinął swój własny program postępowania z nami, nietylko jako z wrogami niemieckiego narodu, ale także jako ze Słowianami, których koniecznie trzeba tępić. Redaktora *Moskiewskich Wiedomości* nie było na tym zjeździe, ale w chwili, gdy on się zebrał, pojawił się w tym moskiewskim organie okazały paszkwil na nas, w którym powiedziano, że cała szlachta polska składa się ze złodziei, o czem już teraz nikt wątpić nie może, ponieważ dowody są niezbite: oto, ta szlachta rozkradła lwowską kasę oszczędności, zaprawiwszy się przedtem w złodziejskim kunszcie na chłopach: kiedy już ich odarła ze skóry i wypędziła do Brazylii i Argentyny, wówczas zabrała się do kasy oszczędności, ale tu zrobiła się panama gorsza od francuskiej i od wszystkich, jakie kiedykolwiek były na świecie. Teraz więc ci, którzy wskazując na Badeniego, Gołuchowskiego, Potockiego i t. d. mówili, że Polacy dużo się nauczyli i już miewają wielkie obywatelskie gwiazdy, będą musieli zamilknąć, bo gwiazdy okazały się błędnymi płomykami, a rzeczywistością jest to, że spiskowcy, rewolucyoniści, Wallenrody stali się w dodatku złodziejami. Widocznie tedy między redakcyą moskiewskiego dziennika a lokalem hamburskiego zjazdu hakatystów istnieje wyborny telegraf bez drutu. Tu i tam od serca do siebie mówią i do serca trafiają. Ze względu na uczciwych Rosyan ogromnie nam przykro, że musimy tu wywzajemnić się *Moskiewskim Wiedomostiom* małem historycznem przypomnieniem. Panama galicyjska, do której, mówiąc nawiasowo, nie zaplątało się ani jedno szlacheckie nazwisko, była prostem złodziejstwem, popełnionem przez parę osób. Nas ono tak dotknęło, rozżaliło, wprawiło w rozpacz, że krzykiem ogromnego bólu napełniliśmy pół Europy, tak nawykłej do podobnych wypadków, że się zdziwiła naszej rozpaczy. Może praktyczniej było tak cicho załatwić tę sprawę, jak to uczyniono w Rosyi, gdzie po ostatniej wojnie z Turcyą wykryto okradanie wojennego skarbu na setki milionów rubli. Niechże *Mosk. Wied.* ostrożniej grają rolę świętoszka!

Wracamy do hakatystów. Wolff zaklinał ich, aby nie robili ustępstw Polakom i polskim księżom, bo źle będzie z niemczyzną. Na to referent dr. Reismann odpowiedział zapewnieniem, że „Ostmarkenverein“ czyli HKT obrało taką procedurę: powolne, ciche, niemal bezbolesne pożeranie (Auffressen) Polaków za pomocą wydzierania im chleba. Walka z ludnością polską jest walką z tłumami robotników, tych więc trzeba wytępić, a oto w tym celu zjazd powinien uchwalić wezwanie do rządu, aby nie wpuszczał do państwa ani jednego polskiego robotnika, jeżeli zaś wogóle brak rąk roboczych, to można sprowadzać Szwedów i Finnów. Drugie wezwanie do rządu zawiera żądanie, aby państwo wykupiło wszystką bez wyjątku ziemię z rąk polskich, oraz z tych niemieckich, które pod względem politycznym nie są pewne. Ta ziemia, wywłaszczona przymusowo, powinna być rozdana wyłącznie chłopom niemieckim luterskiego wyznania i to jedynie takim, których zaleci HKT. Inna ustawa państwowa powinna orzec, że żaden Polak nie ma prawa ani kupić ziemi, ani na niej pracować. Również ustawą państwową powinno być nakazane wszystkim instytucyom, aby pod żadnym warunkiem nie kredytowały Polakom. Wogóle wzywa się rząd, aby zawsze traktował Polaków, jako istoty szkodliwe, które koniecznie trzeba wytępić. Resztę zrobi już samo stowarzyszenie HKT, a jak ono bierze się do rzeczy, można osądzić z tego, że właśnie niebawem skończy się budowa olbrzymiego zakładu sierót i podrzutków niemieckich, których w polskiej okolicy pod Ruchocinem będą hakatyści wychowywali na przyszłych obywateli wielkiego księstwa poznańskiego. Znać dużo podrzutków w narodzie niemieckim, skoro nimi można zaludnić kraj tak rozległy, jak Wielkopolska! Ileż tam odrazu powstanie Wolffów, Tiedemannów i Reismannów!

Wszystkie te środki nie zadowoliły p. Wagnera, który wśród hakatystów jest największą jurydyczną głową. Zdaniem jego, te środki są niewątpliwie doskonałe — pierwsze dobre, odkąd zaczęła się walka z polskością — zawsze jednak niedostateczne. Trzeba jeszcze zniszczyć polskie książki, gazety i wogóle zakazać mówienia po polsku, jeżeli nie można wszędzie, to przynajmniej w urzędach i sądach. Jednak radca sądowy Rudorff zaprotestował przeciw takiej rezolucyi do rządu, ponieważ może się zdarzyć wypadek, że bez wyjaśnienia sprawy po polsku stanie się krzywda nawet zupełnie dobremu Niemcowi. Więc tej rezolucyi nie przyjęto.

Od chwili, w której Bismark zaczął walkę z polskością, minęło tylko 26 lat, a jak już ona spodliła hakatystów! Na początku tej dzikiej walki oni samiby się oburzyli, gdyby im powiedziano, że tak się znikczemnią. Za lat drugie tyle sami Niemcy będą musieli ich tępić, jako istoty, szerzące wściekliznę. My zaś już ich gruntownie znamy i wiemy, że dla nas nie są straszni.

Odkładany kilka razy, miał się nareszcie wczoraj zacząć wielki polityczny proces w Belgradzie przeciw spiskowcom na życie byłego króla Milana. Lecz znowu odłożono rozprawę z powodu zgonu byłego regenta Risticza — odłożono nie dlatego, żeby zmarły był zamieszany do spisku, lecz na znak żałoby. Jest to powód dość naciągnięty i niezawodnie zwiększy utyskiwania, które i tak były ogromne. Mianowicie, zarzucano rządowi, że umyślnie przewleka śledztwo, aby w więzieniu gnębić aresztowanych i wyłudzać od nich przyznanie się do niepopełnionych czynów. Podnoszono to, że zrazu było postanowione, iż na ławie oskarżonych zasiądzie tylko zamachowiec Knezewicz i jakiś dymisyonowany major, który namówił go do zamachu. Później jednak pociągnięto do odpowiedzialności aż 32 osoby, między któremi są tak znani politycy, jak byli szefowie rządu Pasicz i Tauszanowicz. Proces publiczny wykaże rodzaj ich winy i jej stopień, a dopiero potem można będzie ocenić, czy rzeczywiście cała ta sprawa jest tylko intrygą Milana, obmyśloną na zgubę stronnictwa radykalnego, — jak dowodzi prasa rosyjska. W ogóle sądząc bezstronnie, trzeba przyznać, że nawet dyplomacya rosyjska, odwołując z Belgradu pełniącego obowiązki posła bar. Taubego i w ten sposób całkiem zrywając z Serbią dyplomatyczne stosunki, postąpiła zbyt pośpiesznie. Ten pośpiech w takim tylko razie jest dobry, jeżeli — jak niektórzy dowodzą — spiskowcy pracowali za wiedzą dyplomacyi rosyjskiej na korzyść pretendenta Karadżordżewicza. W tym wypadku istotnie lepiej jest usunąć się przed skandalem, jak wtedy, gdy on się całkowicie odsłoni. W każdym innym razie niedobrze było rozrywać stosunków, które przecież trzeba będzie znowu nawiązać. Postawa rosyjska doprowadziła do tego, że nawet Serbowie, którzy wyszli ze szkół rosyjskich i którzy w nich są jeszcze jako stypendyści rządu petersburskiego, zgromadzili się w Belgradzie i na wiecu pod przewodnictwem profesora historyi p. Średkowicza zaprotestowali przeciw wywodom prasy rosyjskiej. Stosunki między Serbią a Rosyą bardzo się popsuły i nie naprawi ich samo przypominanie dawnych faktów, w których Rosya występowała przed Turcyą jako orędowniczka Serbów. Różne są zresztą zapatrywania na wartość tych usług i na ich pobudki.

Bułgarya pośpieszyła skorzystać z rosyjskiego gniewu na Serbię; wnet pokazała, że ona przecież nie taka niewdzięczna. Książę Ferdynand wystosował do cesarza Mikołaja II prośbę o przysłanie inspektora, któryby zrewidował wszystkie instytucye wojskowe i samą armię i poczynił uwagi, dał wskazówki, które będą przyjęte z głęboką wdzięcznością. A taka rewizya tembardziej jest potrzebna, że Bułgaryi wielce o to chodzi, aby jej armia, stworzona przez oswobodzicielkę Rosyą, zachowała zaszczepione w nią świetne tradycye. Nie można gładziej dać do zrozumienia, że oto Bułgarya jest na rosyjskie usługi i po prostu pali się do nich. Z trzech synków rosyjskich na Bałkanie, synek bułgarski jest więc bardzo grzeczny, synek czarnogórski odwiedza sułtana, chodzącego teraz na rosyjskim pasku, więc także jest grzeczny, a dopiero trzeci synek, ów serbski, zachowuje się zupełnie źle i może być wydziedziczony z Macedonii. Taki jest sens teraźniejszych stosunków między Rosyą a państewkami bałkańskiemi.

Sytuacya.

Piszą nam z Wiednia, 5 września:

Wczorajsza konferencya p. Szella z hr. Gołuchowskim i hr. Thunem, tudzież długie posłuchanie każdego z trzech wymienionych mężów stanu u Cesarza, świadczą, że zdanie sprawy o „bieżącej polityce“ węgierskiej nie mogło być ani wyłącznym, ani głównym celem przyjazdu prezesa gabinetu węgierskiego do Wiednia. Oczywiście rozstrząsano kwestyę przyszłej sesyi delegacyi wspólnych. Dotychczas, pominąwszy frakcyę niemiecko-radykalną, która od dawna przemawia za udaremnieniem wyboru delegacyi austryackiej, za tym najskrajniejszym środkiem opozycyi, oświadczały się tylko dzienniki niemiecko-narodowe i postępowe. Ale wczoraj odbył się w Gracu sejmik wyborczy, zwołany przez posła Hochenbergera i sejmik ten uchwalił rezolucyę, wzywającą wymienionego posła do stanowczej opozycyi, a mianowicie do udaremnienia wyboru delegacyi. Dr. Hochenberger bywa zaliczany do roztropniejszych członków stronnictwa niemiecko-narodowego. Tymczasem bez zmarszczenia brwi przyjął tę rezolucyę, zamiast jej przeszkodzić lub złożyć mandat. Logicznym sposobem trzeba stąd wnosić, że stronnictwo niemiecko-narodowe rzeczywiście posunie się do obstrukcyi przeciwko wyborowi delegacyi, a wynurzenia względnie umiarkowanej *Bohemii* dowodzą, że także stronnictwo postępowe, które w roku zeszłym oświadczyło się za wyborem delegacyi, ulegnie pokusie wysadzenia w powietrze instytucyi, która tworzy ostatnią gwarancyę całości monarchii!

O rozwoju akcyi pacyfikacyjnej dziś nie mamy żadnych nowych szczegółów. Bardzo ciekawym jest dzisiejszy artykuł wstępny *Fremdenblattu*, który bardzo dobitnie zaleca Czechom, aby ze swej strony przyczynili się do zawarcia ugody. *Fremdenblatt* podnosi, że Czesi powinni byli przekonać się, że o zniesieniu konstytucyi i eksperymentach prawno-politycznych nie może być mowy i że zatem powinni przyłożyć się do przywrócenia normalnej czynności parlamentu, któremu zawdzięczają tak wielkie zdobycze. Równocześnie półurzędowa korespondencya wiedeńska w *Prager Tagblatt*, oczywiście, aby sparaliżować protestacye *Bohemii* przeciwko akcyi pojednawczej barona Chlumetzky'ego, staje gorąco w jej obronie. Z tych i innych symptomatów łatwo wnosić, że istotnie p. Chlumetzky podjął się pośrednictwa w porozumieniu z hr. Thunem. Są tutaj tacy, co twierdzą, że hr. Thun wezwanie bar. Chlumetzky'ego do Ischlu zaproponował bez wiedzy ministra Kaizla, i którzy tem tłumaczą gwałtowne wynurzenia *Narodnich Listów*. Nie potrzeba się wcale uciekać do tak skomplikowanych kombinacyj. W *Narodnich Listach* działa zawsze gorący, radykalny temperament. Wierzgać na wszystkie strony — jest ich naturą. Tylko powinny nie narzucać nam tej taktyki radykalnej. Dla nas przywrócenie normalnej czynności parlamentu jest ważniejszą rzeczą, niż utrzymanie rozporządzeń językowych, a program niemiecki, ogłoszony na Zielone Świątki, nie zawiera nic takiego, coby po naszej stronie usprawiedliwiało gwałtowne oburzenie. Zaznaczamy to ponownie, aby się nie zdawało, że milcząc potakujemy deklamacyom młodoczeskim i utwierdzamy młodoczechów w ich oporze przeciwko ugodzie.

Korespondencye.

Poznań we wrześniu.

Niemiecka komisya kolonizacyjna ma przed sobą nielada zadanie: po pierwsze musi zwyciężać opór i wytrwałość Polaków, nie chcących się wyzbyć swojej ziemi; po drugie stojąc wciąż pod moralną kontrolą hakatystów, musi się starać o zadowolenie ich opinii, a więc dokładać wszelkich wysiłków, aby Polaków z ziemi wywłaszczać, a Niemców na niej osadzać, co się jednak dość często nie udaje, po trzecie zaś musi znosić ciągłe narzekania niemieckich kupców i przemysłowców, którzy skarżą się, że system antipolski odebrał im dawną pewną klientelę, a nie dał nowej. Te ostatnie skargi są rzeczywiście uzasadnione, koloniści niemieccy bowiem zaledwie osiądą na wyznaczonej im roli, zaraz zawiązują rozmaite „Vereiny“, zwłaszcza konsumcyjne, których zadaniem jest jak najmniej dać utargować kupcowi, przemysłowcowi i rękodzielnikowi. Uszczęśliwieni zatem sąsiedztwem swoich „landsmanów“ niemieccy „burgerzy“ stoją z założonemi rękami na progach swoich sklepów, nadaremnie wyczekując na wizyty swoich nowych sąsiadów.

I jeszcze jedno, czwarte złe dla Niemców przyniósł ze sobą system kolonizacyjny. Oto jak wiadomo, komisya wykupiła od Niemców znaczne obszary w powiecie wągrowieckim, śremskim itd., aby je rozparcelować między niemieckich kolonistów. Tymczasem koloniści ci nie przybywają, a wskutek tego Polacy zyskują coraz częściej większość w sejmikach powiatowych, jak to się np. już z reguły dzieje w powiecie wągrowieckim.

Pokazuje się z tego wszystkiego, że kij ma dwa końce — a mimo to Prusacy nie ustają w zakładaniu coraz to nowych instytucyj parcelacyjno-kolonizacyjnych, mających na celu *den Drang nach Osten*. I tak do szeregu tych wrogich nam instytucyj, jak komisya kolonizacyjna w Poznaniu, komisya jeneralna w Bydgoszczy, hakatystyczny „Landbank“ w Berlinie i inne banki prywatne, przybyło teraz świeżo założone w Berlinie Towarzystwo niemieckie kolonizacyjne, również z tendencyami antipolskiemi, na którego czele stoi kilku tajnych radców ministeryalnych i wyższych urzędników państwowych. Towarzystwo nabywać będzie większe majątki ziemskie, parcelować je i osiedlać na nich kolonistów. Materyał kolonizacyjny stanowić mają przedewszystkiem drobni właściciele ziemscy, rzemieślnicy i robotnicy, naturalnie Niemcy.

Nie wszystkie jednak sfery niemieckie zwracają się przeciw nam z taką zajadłością, zwłaszcza w kołach Niemców oddających się nauce historyi mamy wiele przyjaciół. I tak np. poznańskie niemieckie Towarzystwo historyczne złożyło ostatnimi czasy kilkakrotnie dowody, że nie hołduje hasłu Hartmanna, wygłaszanemu w jaskrawej formie, skazującej nas na zatracenie, a brzmiącej węzłowato: „ausrotten, germanisiren“. W czasopiśmie bowiem wydawanem przez to Towarzystwo spotykaliśmy nieraz studya, zachowujące ton przedmiotowy w badaniu i nie nacechowane hakatystycznem piętnem. Jedną z takich prac jest np. świeżo przez to Towarzystwo wydana rozprawa Franciszka Guradze p. t. „Der Bauer in Posen“, a poświęcona historyi emancypacyi włościaństwa polskiego w Poznańskiem w dobie od r. 1772 do 1805.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że ideą przewodnią, która w tej pracy autorem kierowała, było wykazanie zasług, jakie państwo pruskie położyło, podnosząc dobrobyt i oświatę zaniedbanego i ciemnego polskiego chłopa. Nie przeszkadzało to jednak autorowi zapoznać się z historyą naszego włościanina z XVIII w., zbadać archiwa pruskie, zastanowić się nad prawodawstwem Księstwa Warszawskiego i zaopatrzyć swą pracę w przenikliwe uwagi, nie odbiegające od właściwego przedmiotu.

Na podstawie archiwalnych dokumentów i studyów historycznych Beheim-Schwarzbacha, autor skreślił stan prawny i ekonomiczny włościan polskich w drugiej połowie XVIII wieku. Zaznaczył tam słusznie znaczną różnicę między włościanami osobiście wolnymi, którzy przeważnie prawem niemieckiem się rządzili, a poddanymi zależącymi od dobrej woli swojego pana dziedzicznego. Autor zauważył trafnie, iż los poddanych polskich w dobrach dziedzicznych zależał głównie od łagodności i ludzkości dziedzica, myli się jednak, utrzymując, iż prawo życia i śmierci nad włościanami odjętem zostało możnowładzcom w r. 1778. Fakt ten bowiem doniosły zaszedł o dziesięć lat wcześniej, a większym reformom, które sejmy polskie przeprowadzić chciały, zapobiegły obce państwa. Autor przyznaje jednak, że włościanie w królewszczyznach byli pod opieką polskich sądów asesorskich i referendarskich, a powinności ich były prawem określone i lustracyami stwierdzane. W dobrach duchowieństwa, zdaniem autora, dobrobyt włościan był lepszym. Autor przytacza także rezolucye z konstytucyi 1791 roku, poświęcone ludności rolniczej, kończąc uwagą, że zanim one zdołały wywrzeć jakikolwiek skutek, już konfederacya targowicka i sejm grodzieński zniosły ich moc obowiązującą.

Następnie opisuje p. Guradze administracyjne rozporządzenia, jakiemi rząd pruski od 1772 roku stosunki między włościanami a dworem normował. W rozdziale tym przytacza bogaty materyał archiwalny, nieznany dotychczas naszym historykom. Z niego przekonać się można, że prawodawstwo pruskie starało się ograniczyć samowolę i wyzyskiwanie szlachty, ale jednocześnie pragnęło zapobiedz włóczęgostwu włościan i zmuszało ich do wykonywania przyjętych powinności. Autor nie waha się wykazać całej surowości niektórych pruskich przepisów i wielkiej bezwzględności, z jaką Fryderyk Wielki zazwyczaj kwestyę włościańską rozstrzygał.

P. Guradze nie pomawia zresztą szlachty polskiej wcale o chęć wcielenia osad włościańskich do swoich gruntów folwarcznych, utrzymując, że takie powiększenie dworskiego gruntu pociągałoby tylko za sobą konieczność większego nakładu pracy, która sprawiała ówczesnym dziedzicom kłopoty i narażała na niewygodne nakłady.

W końcu dał autor jeszcze krótki pogląd na czasy Księstwa Warszawskiego od r. 1807 do 1815; przytoczył dosłownie i objaśnił szczegółowo dekret króla saskiego z r. 1807, który to dekret starł z włościanina polskiego wszelki charakter poddańczy. Nieustające wojny nie pozwoliły rządowi Księstwa rozwinąć energii w celu przeprowadzenia reform agrarnych i wyrobienia włościanom samoistności ekonomicznej. Zastanawiając się nad stroną ekonomiczną ustawodawstwa, zwalniającego włościanina od wszelkiej służby przymusowej na korzyść dworu i pozwalającego na opuszczenie osady, nie przychyla się autor do zapatrywań innych historyków, którzy twierdzą, że ustawodawstwo to miało niekorzystny wpływ na ludność rolniczą. Wprawdzie bowiem nieraz zdarzało się, że pewna liczba włościan opuściwszy swe dawne osady nie znalazła nowych i ten sposób ekonomicznie podupadła, ale wogóle zmniejszenie ciężarów i powinności włościańskich wpłynęło na polepszenie ich doli, złagodziło wymagania dziedziców i zmusiło ich do zawierania z włościanami długotrwałych kontraktów, któreby im mogły zapewnić robotnika. — Praca p. Guradze opiera się w części także na źródłach i pracach polskich, a pozbawioną jest wszelkiej antipolskiej tendencyi.

Świeżo wydany „Handbuch des Grundbesitzers der Provinz Posen“, opracowany przy pomocy źródeł rządowych, zawiera daty, które niezbicie udowadniają, że Polacy bynajmniej nie bojkotują Niemców, jak to głoszą hakatyści, lecz że dzieje się odwrotnie. W przeważnej części polskich majątków, dzierżawcy, administratorowie, rządzcy i ekonomowie, są Niemcami. Takich wypadków w samem Księstwie jest przeszło sto, a trzeba dodać, że ów spis jest bardzo niezupełny i w rzeczywistości Niemcy są zatrudnieni u chlebodawców Polaków w liczbie o wiele większej, podczas gdy na palcach niemal policzyćby można niemieckich właścicieli dóbr, którzy dają u siebie zatrudnienie polskim agronomom. Na sprawę tę trzeba się jednak zapatrywać nietylko ze stanowiska niesłuszności zarzutów niemieckich co do polskiego bojkotu, lecz także należy zapytać, dlaczego polscy właściciele dóbr swoim rodakom u siebie chleba nie dają? Otóż pokazuje się, że w wielu wypadkach główną rolę gra lekkomyślność i mała dbałość o solidarność narodową, pewna jednak część ziemian naszych dlatego tylko zatrudnia u siebie Niemców, że nauczeni doświadczeniem, nie wierzą w wiedzę fachową i uczciwość polskich administratorów i urzędników i wolą Niemców. I to jest smutna strona tej kwestyi. Słusznie więc *Dziennik Poznański* przypomina tym obywatelom, że przecież tylu innych ziemian Polaków ma u siebie rządzców, ekonomów i t. d. Polaków i jakoś im dobrze z tem; widocznie więc trzeba tylko nie być pessymistą z zasady, trzeba umieć wynajdywać ludzi, odpowiednio ich opłacać i kontrolować, a znajdą się zapewne odpowiedni rodacy. Z drugiej zaś strony powinno się społeczeństwo postarać o właściwe wychowanie młodszego pokolenia polskich rolników, aby to skłoniło nietylko naszych ziemian do posługiwania się nimi, lecz żeby się im otwarła droga także do Niemców, jak to np. dzieje się w dziedzinie handlu, polscy funkcyonaryusze handlowi bowiem są bardzo chętnie przez Niemców poszukiwani jako ludzie zdolni i uczciwi.

W Gorzeniu pod Nakłem zdarzył się świeżo oburzający wypadek samowoli urzędników niemieckich. Oto proboszcz tamecznej parafii porozdzielał między dzieci szkolne elementarze, katechizmy i historye biblijne, aby dzieci i po polsku religii uczyć się mogły, gdyż w szkole wykład tego przedmiotu odbywa się tylko po niemiecku. Ktoś zadenuncyował tę zbrodnię komisarzowi w Bydgoszczy, który przyjechał z żandarmem, odbył rewizyę po wszystkich domach i poodbierał dzieciom podarowane im przez proboszcza książki, dzieci zaś szkolne i ojców rodzin pociągnięto do protokołu.

W Prusach wschodnich (książęcych) w powiecie Pillkellen szerzy się od kilku tygodni wielki pożar torfowisk, bagien i lasów. Spłonęło już 8000 m. lasu, a pali się jeszcze 2000 morgów. Dzięki pomocy wojska uratowano 6000 morgów lasu. Łuna pożaru zakrywa cały widnokrąg, wsie i zagrody liczne znajdują się w wielkiem niebezpieczeństwie. Torfowiska wypaliły się na metr głęboko. Iskry pożaru padają na odległość kilku kilometrów. Szkody są ogromne. W płonących lasach zginęło mnóstwo zwierzyny i ptactwa. Wielka susza sprzyja szerzeniu się pożaru.

Proces Dreyfusa.

(Telegramy Przeglądu).

Rennes 6 września. W odpowiedzi na wniosek Laboriego, aby rząd zwrócił się do obcych mocarstw w drodze dyplomatycznej z żądaniem wydania dokumentów, wyliczonych w bordereau, oświadczył komisarz rządowy Carrière, że z takiem żądaniem nie można do obcego rządu przystępować. Jest to sprawa bardzo delikatna, wobec której komisarz rządowy musi uczynić zastrzeżenie. Co się zaś tyczy powołania na świadków Szwarzkoppena i Panizzardiego, co Labori już uczynił, komisarz rządowy nie widzi w tem nic niestosownego i nie ma też nic przeciw przesłuchaniu tych świadków. Prosi, aby trybunał powziął uchwałę co do wniosków Laboriego.

Z kolei zeznawał świadek Serge Basset, redaktor dziennika *Matin*, znany pod pseudonimem Ribon. Opowiadał on o swojem spotkaniu z Esterhazym w Londynie. Pierwszy raz rozmawiając z nim, Esterhazy stanowczo zaprzeczył, jakoby napisał bordereau i oświadczył, że Dreyfus jest winnym. Drugim razem natomiast przyznał się, że sam napisał bordereau z rozkazu Sandherra. Komisarz Carrière protestuje przeciw temu, aby pamięć Sandherra w ten sposób znieważano.

Na zapytanie Laboriego odpowiada Roget, że uważa zeznania Esterhazy'ego za pozbawione wartości. Zdaniem Rogeta, Esterhazy jest symulantem i osobą podstawioną przez drugich. Labori wyraża zdziwienie, że tak późno dopiero jenerałowie nabrali przekonania, iż Esterhazy jest tylko symulantem, podczas gdy podejrzenia przeciw Esterhazy'emu już oddawna są znane. Roget oświadcza, iż absolutnie jest przekonanym, że Esterhazy'emu zdrada jest zupełnie obcą. (Poruszenie). Następnie zajmuje się Roget frazesem bordereau: „idę na manewry“. Dreyfus zapewnia ponownie, że nigdy nie żądał, aby go na manewry posłano i nigdy też udziału w nich nie brał. Dalszy świadek redaktor *Tempsu*, Deffes twierdzi, że Esterhazy mu się przyznał, iż napisał bordereau.

Potem przesłuchano byłego ministra sprawiedliwości, senatora Trarieux, który obszernie opowiadał o akcyi przedsięwziętej celem wykrycia prawdy: „Nie chcę nikogo oskarżać — mówił Trarieux — ale jest faktem, że szefowie byli oszukiwani przez Henry'ego i innych. Gdyby w roku 1896 był istniał choć jeden dowód przeciw Dreyfusowi, to jenerał Gonse byłby go z pewnością pokazał Picquartowi, aby go spowodować do przerwania poszukiwań“. Trarieux omawiał dalej kroki, jakie sam poczynił u pewnego ambasadora, który go zapewnił, że z Dreyfusem nigdy nie miał żadnych stosunków, a nadto oświadczył, że w rękach ajenta B. (Panizzardi) widział pismo ajenta A. (Szwarzkoppen), które stanowczo dowodzi winy Esterhazy'ego. Ambasador ten dalej świadkowi nadmienił, że rząd jego już na rok przed wykryciem wiedział o fałszerstwie Henry'ego, o czem zresztą także rząd francuski był poinformowany. Trarieux powiada, że nie chce rzucać podejrzenia na lojalność pierwszego sądu wojennego, wątpi jednak o prawdziwości przedłożonych temu sądowi dokumentów. Jeszcze raz zaznacza, że ów ambasador przedstawił mu jako zdrajcę Esterhazy'ego. Zdaniem świadka trzeba wierzyć zeznaniom Esterhazy'ego, który cały przedstawia prawdziwy obraz zdrajcy. Trarieux odczytuje dokument, z którego się okazuje, że między ajentem B. a jego rządem nie było żadnego pośrednika. Na zapytanie Laboriego dodaje świadek, że jest stanowczo przekonany, iż w kampanii Dreyfusowskiej pieniądze zagraniczne żadnej nie grały roli. Na tem zakończyło się przesłuchanie senatora Trarieux.

Po dłuższej naradzie trybunału, prezydent ogłosił jednomyślną uchwałę, odrzucającą wnioski Labori'ego, gdyż sąd wojenny jest niekompetentny, aby skłaniać rząd do kroków dyplomatycznych. Nadto trybunał jednogłośnie uchwalił przesłuchać ponownie Cernuschiego przy drzwiach zamkniętych.

Na tem rozprawę zakończono.

Paryż 6 sierpnia. Wezwania do stawienia się przed sądem wojennym w Rennes zostaną wysłane do Schwarzkoppena i Panizzardi'ego. Wezwania te będą adresowane do ministra wojny, który je przekaże ministrowi sprawiedliwości, a ten odda je ministrowi spraw zagranicznych celem zakomunikowania ich ambasadorom w Berlinie i Rzymie. — Schwarzkoppen i Panizzardi będą mogli albo osobiście zjawić się w Rennes, albo przed sędzią swojego państwa złożyć zeznania, które

następnie, również drogą dyplomatyczną, przesłane będą do Rennes. W każdym razie wyniknie stąd przedłużenie procesu przynajmniej o tydzień.

Echa z wód.

Bad Elster, 27 sierpnia.

Położona na pograniczu Czech, Bawaryi i Saksonii miejscowość Bad-Elster, nie dawniej, niż od 50ciu lat jest dopiero znana jako miejscowość kuracyjna, a ulepszana i upiększana z każdym niemal rokiem, podnosi się i obecnie zaliczyć ją można do jednych z więcej uczęszczanych wód środkowej Europy.

Osada Elster, nad rzeką tego nazwania, u stoku niezbyt wysokich gór osłonięta zewsząd sosnowemi lasami, znana już była w czasach bardzo odległych; przechodziła różne koleje i zwracała na siebie uwagę źródłami, których jednak własności leczniczych nie znano W roku 1669 niejaki Moritz pierwszy badał skład źródła i od niego też źródło najdawniejsze i najwięcej żelaziste nazwano Moritzquelle. W r. 1799 prof. Lampadin z Fryburga robił znów analizę wody i poznał jej lecznicze własności, ale różne polityczne zaburzenia w początku XIX stulecia, których i te strony były terenem, sprowadziły zupełne o nich zapomnienie. Dopiero w roku 1835 Towarzystwo akcyjne z pobliskiego starożytnego miasteczka Adort przystąpiło z dość znacznym kapitałem do uregulowania brzegów rzeki i źródeł; postawiono kilka łazienek, poczekalnię, kilka domów mieszkalnych, słowem, dano początek, zwrócono uwagę na miejscowość, nadającą się pod każdym względem na letni wypoczynek, mającą cudne powietrze i ogromne środki lecznicze.

Obecnie cały zakład jest własnością państwa i przedstawia się bardzo pokaźnie. Kurhaus ogromny bardzo pięknie, wygodnie i podług wszelkich wymagań urządzony, mieści salę koncertową, a zarazem balową, restauracyę, zupełnie zadowalającą, piękną czytelnię, kilka pokojów do gry w karty, bilard, wreszcie pokoje do rozmowy i wypoczynku, oraz pocztę otwartą od 7mej z rana do 8mej wieczorem. Mieszkań bardzo dużo w hotelu i willach murowanych, a każda otoczona ogrodami pełnemi zieleni, krzewów i róż, z urządzeniem eleganckiem i wszelkiemi wygodami. Budynek kąpielowy mieści około 200 łazienek, estetycznie i wygodnie urządzonych, a w tym roku nowowznoszone skrzydło ma być przeznaczone na hydropatyę. Kanalizacya i oświetlenie elektryczne, porządek idealny wszędzie, park, ogrody i klomby starannie utrzymane; ludność tutejsza i służba bardzo miła i uprzejma, żadnych narodowościowych, manifestacyjnych niechęci, słowem, wszystko wogóle na przybyszu musi dodatnie robić wrażenie, a nam zazdrościć każe, że tak urządzonych miejscowości kuracyjnych nie mamy u siebie w kraju.

Z każdym rokiem liczba kuracyuszów wzrasta; w r. 1849 przez całe lato było 939 osób, lista zeszłoroczna wykazuje 8000, a w tym roku jeszcze zapewne wykaże więcej. Praktykujących doktorów jest 10 u, z których dr. Błociszewski z Wiesbadenu, Polak, ma wszystkich Polaków w kuracyi.

Z pięciu źródeł znanych, najwięcej mają odbytu Salz-quelle, Marien-quelle i Moritz quelle, pierwsze zawierające dość soli glauberskiej.

Nie zagłębiam się bynajmniej w specyalne opisy tutejszych środków leczniczych, ale nie mogę nie wspomnieć o głównym — o kąpielach borowinowych, tak skutecznych na różne cierpienia wewnętrzne i reumatyzmy. Pokładów owej borowiny ma Elster wielkie zapasy, nie ma obawy by jej brakło. W skład jej wchodzą różne części mineralne, w połączeniu z odpowiednią i ogromnie bujną roślinnością pokrywającą całe lato łąki, gdzie kopią borowinę, którą następnie odpowiednio rozgrzewają, rozrabiają wodą mineralną, stosując przepisaną przez doktora temperaturę do każdej wanny.

Z wiosną całe łąki pokrywa żółty kwiat Arnica-montina, zbierana skrzętnie do aptek, jesienią znów jest mnóstwo białego kwiecia Parnassia palustris, którego soczyste płatki, nalane spirytusem, mają być skutecznie używane w epilepsyi i mnóstwo innych roślin leczniczych, których niepodobna wyliczać. Specyalista dr. Rabenhorst z Drezna znalazł tu 384 najrozmaitszych odmian Cryptogamów i 563 Phanerogamów. Dla naturalisty pole bogate w śliczne i ciekawe okazy.

Spacery obszerne po dobrze utrzymanych drogach w lesie. Muzyka pod dyrekcyą p. Wolderta dwa razy dziennie przygrywa bardzo poprawnie, a czasami nawet są wieczory symfoniczne w sali z programem poważnym starannie i porządnie wykonanym.

Stale cały sezon jest teatr, uczęszczany chętnie przez Niemców: po za tem rozrywek — mało; żadnych specyalnych przygodnych koncertów, loteryi — nic, coby na nieoczekiwany wydatek naraziło. Co prawda dziwić się można, dla czego tu żaden z głośniejszych artystów nie zawita?... Tylko pięć godzin drogi z Drezna, a najlepiej wyjechać o 9 ej z rana, bo okolice piękne górzyste, wreszcie jedzie się przez Lützen-Bautzen-Reichenbach, miejscowości ciekawe i pamiętne odznaczeniem się Chłapowskiego.

Tak zwana Biała-Elstera bierze w tych stronach początek i jest bardzo mała, bardzo ubożuchna, trudno nawet uwierzyć, że pod Lipskiem ta sama Elster tak wartka i zdradziecka była.

Polaków przyjeżdża tu dosyć dużo z różnych stron, ale rozproszeni mało się łączą, jakby niechętnie znajomości zawierają. Panuje tutaj jakieś onieśmielenie, ostrożność, żadnego wskutek tego nie ma ożywienia towarzyskiego, żadnych wspólnych wycieczek do tylu ślicznych, nęcących miejscowości, słowem, garstka, i to dość znaczna towarzystwa polskiego, nie dąży do wzajemnego zbliżenia, a szkoda.

Narzekają też cichaczem na nudy, zwłaszcza, jak przyjdzie kilka dni słotnych. Pogawędka przy dźwiękach muzyki na promenadzie lub wieczorem przy filiżance herbaty byłaby bardzo pożądana.

Przy tabldocie w kurhauzie dominował stale język niemiecki, a naokoło przy osobnych stoliczkach siedziało dużo rodzin polskich — w ostatnim sezonie dopiero powiał jakiś żywszy prąd i przy stole słychać nieraz dowcipną ożywioną rozmowę w języku polskim i doprawdy mają pewną zasługę ci co potrafią być tym cementem towarzyskim a humorem i łatwością pociągnąć i ożywić gromadkę Polaków na obczyźnie.

Z arystokracyi polskiej bawili tu: hr. hr. Wodziccy, Mielżyńscy, Mycielscy, Łączy; z Warszawy: hr. Róża Zamoyska.

Na ostatni sezon osób daleko mniej, bo i pogoda już nie dopisuje i dnie chłodne i wieczory długie, ale jednak dużo słychać polskiego języka.

Zaznaczyć muszę na zakończenie, z niemałem naturalnie zadowoleniem, że nasze panie odróżniają się tu wybitnie skromnym a gustownym wyrobem ubrania, odcinając się odrazu od pstrej, krzykliwej, barwnej elegancyi z laseczkami kolorowemi w ręku.

A był tu istotnie dobór wybitnie pięknych Polek — Niemki manifestacyjnie głośno wołały: o die schöne Polin!..

Ujemną stroną tutejszych wód i jest brak kościoła katolickiego i ceny dość wygórowane. Maleńka kapliczka, urządzona w mieszkaniu księdza, nie mieści nabożnych, a i bliskie sąsiedztwo kuchni z wszelkiemi tajemnicami gospodarstwa domowego sprawia wielką i niemiłą dystrakcyę. Ksiądz Niemiec ma cichą mszę, w niedziele miewa nauki bardzo rozsądne i trafne.

Co do cen, to są one istotnie dość wysokie, zwłaszcza w głównym sezonie, to też trzeba najlepiej przyjeżdżać po 20-m lipca — bowiem od 15 go do 20-go jest największy ruch przyjezdnych, potem już ceny mieszkań z każdym dniem są niższe.

Obiad w kurhauzie bardzo dobry z winem kosztuje 3 marki 50 fenigów, przy tabldocie w abonamencie — 3 marki, pokój możliwy można mieć dopiero od 20-tu marek na tydzień.

Wprawdzie są restauracye, gdzie obiad podobno można dostać i za 1 markę 50 fenigów i mieszkanie również tańsze znaleźć, ale dla cierpiących przy kuracyi jest to chyba bardzo trudnem do pogodzenia narażać się na niezbyt zdrowe pożywienie i różne niewygody. Mieszkania bowiem w małych, tańszych domkach, są dziwnie hałaśliwe, dziwnie akustyczna budowa każdy krok lokatora, pomimo dywanów, przenosi w sposób wprost denerwujący. Kto tedy nie może wydać więcej —niech się do Elster nie zapuszcza. Miejscowość tę do droższych stanowczo zaliczyć trzeba.

Z kroniki Bolesława Prusa.

W niedzielnym numerze *Kuryera Codziennego* zamieszcza ten wielki i tak sympatyczny pisarz następującą kronikę:

Pewnej nocy śniło mi się, że jestem najsławniejszym w Europie adwokatem, czemś w rodzaju Laboriego. Że w sprawach cywilnych zgłaszają się do mnie klienci, mający milionowe pretensye, a w sprawach kryminalnych — najwięksi zbrodniarze. Że moje mieszkanie zajmuje całe pierwsze piętro, że mam dwie poczekalnie: jedną dla ludzi gorzej ubranych, drugą dla elegantów. Że posiadam najznakomitszą bibliotekę nauk prawnych, cały legion dependentów i cały sztab zastępców do spraw mniejszej wagi....

Sen rozpoczął się godziną przyjmowania interesantów, których długi szereg przesuwał się przez mój gabinet. Dla przykładu, opowiem o kilku z nich, z czem do mnie przyszli. Nie jestem jednak pewny, czy sprawy ich wydadzą się czytelnikom równie doniosłemi na jawie, jak mnie wydawały się w marzeniu.

Nr. 1-szy. Jegomość poważny, wyprostowany, broda siwa, fizyognomia przypomina portret jakiegoś uczonego Anglika. Rzeczywiście — wymowę ma cudzoziemską, lecz, o ile mi się zdaje, nie z angielskim akcentem.

Usiadł na fotelu, przeciągnął obie ręce po kieszeniach swego surduta i westchnął

— Niech pan adwokat zapamięta: jaki ja jestem zmęczony.... To się panu przyda w sprawie.... Pan przecie nie mieszka wyżej, jak ja, i pańskie schody są prawie tak wygodne, jak moje, a jednak zmęczyłem się.... Bo moje zmęczenie nie pochodzi z wysokości, tylko ze zmartwień....

— Może pan zechce przystąpić do interesu?... — przerwałem.

— Przepraszam — odparł — ja, jeżeli zabieram czas, to mam czem płacić.... Przecież z panem adwokatem trzeba tak rozmówić się, jak....

— Z księdzem.... — wtrąciłem.

— Ja jestem *libr panser*, więc ja nie rozmawiam z księżmi, tylko z doktorami. A przed panem adwokatem powiem, jak przed doktorem: czem jest moja choroba i jakiego mi potrzeba lekarstwa....

Otóż cała moja choroba, to są.... tutejsze gazety... Gdyby nie one, ja żyłbym lat sto.... A lekarstwo na moją chorobę jest takie, ażeby wszystkim gazetom wytoczyć proces o plotki, o kłamstwa i obelgi....

Pan się dziwi? — zapytał po chwili, patrząc mi w oczy. — Mnie już mówili adwokaci, że wszystkim gazetom nie można wytoczyć procesu za moje krzywdy; ale to są mali adwokaci, którzy tak mówią. Pan jest wielki adwokat, więc pan musi wynaleźć sposób przeciw podobnemu rozbojowi.

— O cóż panu chodzi? — wtrąciłem.

— Powiem wszystko od początku — rzekł.— Ja dawniej byłem handlujący: handlowałem pieniędzmi....

— A jaki brał pan procent?

— Za pozwoleniem.... Czy pan adwokat pyta się aptekarzy — jaki oni biorą procent? Oni biorą sto, dwieście i czterysta..., Ja brałem 24, a czasem, bardzo rzadko, 48. A pan myśli, co ja z tego miałem na czysto?... Może sześć procent, a może ośm... Reszta szła na pokrycie moich zmartwień.... Bo ja, panie, za to, że dogadzałem ludziom, miałem straszne zmartwienia.... Byle kto, taki co za komorne nie zapłacił, to on nietylko nie oddawał moich pieniędzy, ale jeszcze, kiedy zająłem mu ruchomości, wołał z pasyą: lichwiarz! lichwiarz!...

A najwięcej zgryzot, to ja miałem z tymi, którzy do gazet pisują. Oni nietylko w humorystycznych pismach drukowali na mnie wiersze i rysowali obrazki, ale jeszcze w dużych gazetach tyle pisali o wysokich procentach (co to jest wysoki procent!...), że w końcu zmęczyli sam rząd!... wyrobili prawo przeciw lichwie: (Proszę pana: co to jest lichwa? i jak można takiego słowa używać do nazywania handlu?..).

Kiedy wyszło prawo, myślę sobie: no trzeba zamienić spokojny kawałek chleba, już sam nie wiem na co... Zacząłem myśleć, ciągnąć się za brodę, no — i wyciągnąłem taki koncept, że — trzeba się zabrać do budowania domów...

— Kiepskich — wtrąciłem.

— Lepszy kiepski dom, aniżeli żaden — odpowiedział.—Ja kuruję się u jednego bardzo sławnego doktora, a on mi raz powiedział takie słowa: Dopóki ludzie będą mieszkali w sutyrynach i na strychu, dopóki po cztery osoby będą się tłoczyły w jednym pokoju, dopóty na świecie będzie źle...

Przepraszam pana doktora — ja się odezwałem — a kiedy na świecie będzie dobrze? A on mi odpowiedział: wtedy, kiedy każda osoba, która żyje, będzie miała jeden pokój dla siebie: duży, suchy, widny, ciepły, z wentylacyą... Ja mu wtedy odpowiedziałem: przepraszam pana doktora, ale to jeszcze bardzo długo będzie źle na świecie... A swoją drogą mocno wziąłem się do budowania domów, no i postawiłem ich z dziesięć..

Pan adwokat myśli, że wtedy zaczęły mnie gazety chwalić?... Wcale nie. One zaczęły krzyczeć, że to jest spekulacya, że spekulanci fuszerują domy i podbijają ceny placów. Ale oni nie pisali o tem, że spekulanci dają zarobek cegielniom, mularzom, cieślom i ich rozmaitym pomocnikom i że my popychamy Warszawę do tego, ażeby — każda osoba miała swój pokój i ażeby nikt nie mieszkał na strychu, ani w suterynie.. Dlaczego oni tego nie pisali?...

No, i jak oni zaczęli wyrabiać takie krzyki, więc nam, którzy stawiamy domy, odmówiono kredytu. I co się stało?... To się stało, że fabryki zatrzymały się, cegielnie bankrutują, mularze i cieśle nie mają roboty...

A teraz wie pan adwokat — co oni piszą?... Oni piszą, że to spekulanci cały krach wywołali, budując więcej domów, niżeli potrzeba. Ale oni nie wiedzą, że ludzie wciąż przychodzą i przyjeżdżają do Warszawy i muszą tłoczyć się po czterech i po pięciu w jednej suterenie, bo domów jest zamało i że co roku więcej przybywa ludzi, aniżeli mieszkań dla nich...

— Więc myśli pan — zapytałem, że dzisiejszy krach budowlany nie jest skutkiem nadmiernej spekulacyi?...

— Przecież ja mówię panu adwokatowi, że nam domów ciągle potrzeba i dużo potrzeba i że ich można jeszcze, Bóg wie, ile budować. Ale jak zabrakło pieniędzy, tak wszystko klap!...

Z pieniędzmi to jest jak z wozami w czasie przeprowadzki: kiedy wozów za mało, to są drogie, niedbale przewożą i w końcu — dużo lokatorów zostaje się pod gołem niebem...

— Więc w rezultacie: czego pan chce odemnie? — zapytałem budowlanego spekulanta.

— Ja chcę, ażeby pan wytoczył proces gazetom za ich bałamuctwa... I jeszcze ja chcę, ażeby w czasie sprawy pan, na cały świat powiedział takie słowa:

„Co ci spekulanci mają robić?.. Jeżeli handlują pieniędzmi, to gazety krzyczą na nich, że — robią lichwiarskie interesa; a kiedy nie pożyczają pieniędzy, tylko budują domy, to znowu gazety piszą, że — oni całe miasto prowadzą do bankructwa... I jeszcze gdzie tu jest prawda, jeżeli w gazetach — jednego dnia wołają, że mieszkania są za drogie, a następnego dnia — wymyślają tym, którzy wzięli się do budowy nowych domów?... Przecie tylko wtedy mieszkania mogą stanieć, kiedy będzie więcej domów mieszkalnych..“

— A jeżeli ja tego nie powiem przed sądem, ani przed całym światem?... — zapytałem.

— Nie powie pan, to powie kto inny, ale ktoś musi powiedzieć, bo inaczej wszystkim pomiesza się w głowach i przestaną rozumieć nawet tak prostej kwestyi, że — tam gdzie jest za mało mieszkań, trzeba budować domy i że powstrzymanie budowlanego kredytu nie powinno być hasłem do uciechy, ale raczej do smutku..

— Wywody pańskie — rzekłem — brzmią dosyć rozsądnie, ale publiczność nie uwierzy im, gdyż pochodzą od spekulanta...

Jegomość wziął do ręki kapelusz i rzekł na zakończenie:

— To niech pan opowie im taką historyę: Jeden rabin trzymał w słoju żabę, która wskazywała mu pogodę i niepogodę. Wówczas żydki poczęły sarkać: czy to się godzi, ażeby rabin, który tak dobrze zna Talmud, słuchał tego, co powie tak brzydkie stworzenie, jak żaba?...

A rabin na to: mądry człowiek zastanawia się nawet nad radą brzydkiej żaby, ale niemądrego sam Talmud nie nauczy...

Nr. 2 gi. Wbiega człowiek średniego wzrostu, średniego wieku, o uczciwej fizyognomii, stawia kapelusz na półce, laskę na krześle, a palto kładzie na biurku...

— Jestem X. — mówi — lekarz chorób wewnętrznych...

— W zoologii tacy nazywają się: wnętrzakami... — pomyślałem.

— Przyszedłem — prawił X. — do kochanego mecenasa, poradzić się w bardzo niemiłej sprawie...

— Jestem do usług.

— Pewien pacyent, którego raz tylko miałem i to na darmej wizycie, zapadł na chorobę, wymagającą operacyi chirurgicznej. Powiedziałem mu o tem, a on zaczął prosić, ażebym wskazał mu chirurga i w dodatku, ażebym sam asystował przy operacyi, bo on dopiero wtedy będzie czuł się spokojnym. Inaczej — nie zgodzi się na operacyę.

Myślę: jakiś dziwak, trzeba go ratować, więc postanowiłem bezinteresownie asystować, nawet nie wiem w jakim charakterze, bo o chirurgii nie mam pojęcia.

Zarazem jednak dodałem:

— Chirurga radzę panu Y.. na, ale z góry zwracam uwagę, ażeby pan umówił się o koszta operacyi, która nie jest łatwą, wymaga specyalnych narzędzi, tudzież pomocy drugiego chirurga i felczera...

— Wszystko jedno! — odpowiedział pacyent — zapłaci się, ile będzie potrzeba.

Wiedziałem, że to człowiek zamożny, wyobrażałem sobie, że na jego słowie można polegać, więc — sprowadziłem mu chirurga, asystenta, felczera i byłem sam obecny przy operacyi rzeczywiście powikłanej i pracowitej.

Nałożywszy choremu ostatni bandaż, chirurg rzekł:

— Jutro odwiedzi pana mój asystent i obejrzy opatrunek..

— A to znowu będzie kosztować jakiego rubelka! — zawołał pacyent. — Na co mi odwiedziny?...

Zastanowiło mnie to, ale pomyślałem, że chory jest rozdrażniony i poszedłem do domu.

W kilka dni spotkawszy chirurga, pytam o pacyenta.

— A niech go, jakiego mi narobił kłopotu. Właśnie od niego wracam.. Gorączkuje, ponieważ, ażeby nie wydał rubelka, nie pozwolił onegdaj opatrzyć się memu asystentowi...

Osłupiałem i nagle, tknięty złem przeczuciem, pytam:

— A z wami już załatwił się?...

— Ani myśli o tem — odparł chirurg.

— Chybaście nic nie mówili...

— Owszem. Zapytał: ile jest winien? A gdy powiedziałem — 50 rubli, zdziwił się, że tak drogo i... nawet felczerowi nic nie dał...

Rozumie kochany mecenas, że w tej chwili pobiegłem do oszczędnego pacyenta, prosząc go, ażeby nie kompromitował mnie za moje dobre usługi i oddał koledze chirurgowi 50 rubli. Ale miły pacyent ani chce słuchać, i twierdzi, że tak znakomity i bogaty chirurg jak Y-on, nie potrzebuje łakomić się na jego pieniądze...

Wzburzony lekarz wysapał się i spytał:

— Powiedz-że mi kochany mecenasie, co teraz mam robić?... Niechcący, oszukałem i skrzywdziłem kolegę, który stracił czas i pieniądz darmo, a odemnie kompensaty nie przyjmie. Ja myślę, ażeby chirurg koniecznie wytoczył osobnikowi proces, z góry przeznaczając wygraną sumę na cel dobroczynny...

— Nigdy w świecie nie podejmę się takiej sprawy! — zawołałem.—Chirurgowi należy się wynagrodzenie, on je zapracował i on powinien je otrzymać dla samego siebie, nie na cele dobroczynne...

— A jak publiczność weźmie to za złe chirurgowi i zacznie nazywać go chciwcem?...

— A czy ta publiczność, z pieniędzy, które jej są winni, robi prezenta na dobroczynne cele?... Szewc, krawiec, fabrykant, właściciel kamienicy i im podobni, każdy chce, ażeby tylko jemu zwracano należne mu pieniądze; a jeżeli nie otrzyma należności — wytacza proces. Dla czego więc lekarz, albo biedny nauczyciel, czy nauczycielka, w razie pokrzywdzenia ich, mają obowiązek wstydliwie milczeć, a w żadnym wypadku nie wytaczać procesu tym, którzy ich wyzyskują niekiedy w sposób obrażająco bezczelny?...

Tak, przez sen, radziłem lekarzowi, jako sławny adwokat. Ale na jawie zdjął mnie strach i pytam: czy ja nie poradziłem źle i czy publiczność naprawdę nie nazwie „chciwcem“ chirurga, upominającego się o należność za ciężką pracę?...

Nr. 3-i. Wchodzi człowiek rumiany, niski, z krótką szyją, wielkiemi rękoma i bardzo zakłopotaną fizyognomią. Kłania się niezgrabnie, rozstawiwszy ręce i zaczyna mówić, jak świeżo nakręcona pozytywka:

— Jestem kupiec, za pozwoleniem, korzenny, z miasta M. Jednego dnia, przyszedł mi do głowy projekt, ażeby młode dziewczęta, a osobliwie służące, zachęcać do składania pieniędzy na wyprawę, o ile której zdarzy się wyjść za mąż, albo na stare lata — o ile która nie wyjdzie za mąż, albo mąż ją wypędzi. Czy to zły projekt, proszę pana mecenasa?

— Przypuszczam, że dobry.

— Otóż widzi pan mecenas.. A tymczasem pewne grono bardzo szanownych dam, zajmujących się w naszem mieście filantropią, nie wiem skąd wyrozumowało sobie, że ja... zachęcam służące do brania koszykowego, czyli do kradzieży... Słyszał pan mecenas?...

Byłoby pół biedy, gdyby one tylko rozumowały. Ale one, proszę pana mecenasa, poszły znacznie dalej i wydały na mnie wyrok, na mocy którego — nikt nie powinien u mnie nic kupować, jako u człowieka, szerzącego zepsucie...

Niechże mi pan mecenas poradzi: co ja teraz mam robić?.. Bo przecież nie chciałbym damom wytaczać procesu o potwarz i urządzanie zmowy przeciwko mnie, a znowu nie wypada tłómaczyć się z zarzutu, że — demoralizuję młode dziewczęta... Przecie ja jestem żonaty, panie mecenasie!...

— Wydały na pana wyrok? — spytałem kupca.

— Ba!... nawet obowiązały się doprowadzić mnie do dziadowskiej torby.

— A któż pana sądził?

— Sędziów nie było...

— Więc któż oskarżał?

— Nikt specyalnie.

— A kto bronił?...

— Także nikt...

— W jakiż sposób tłómaczył się pan?...

— Mnie nikt nie wzywał do tłómaczenia...

— Więc na mocy czego wydały te panie wyrok?...

— Na mocy swego poczucia słuszności...

— A to poczucie na czem się opierało?...

— Na ich wewnętrznem przekonaniu...

... Tego już było za wiele. Obudziłem się spocony, jak mysz. Nawet za cenę tytułu najsławniejszego adwokata nie chcę takich snów, w których gromada ludzi potępia bliźniego — bez tłómaczenia, bez świadków, bez sądu i bez obrony!

Na szczęście — był to tylko sen.

Goethe w Polsce.

Nakładem F. Fontane'a w Berlinie wyszła w r. 1890 pod powyższym tytułem książka, napisana przez Gustawa Karpelesa jako przyczynek do powszechnej historyi literatury. Treść tej książki podajemy wedle *Posener Neueste Nachrichten.*

Pierwsze stosunki z Polakami czyli z polską arystokracyą zawiązał Goethe w roku 1785, kiedy po raz pierwszy był w Karlsbadzie, w swojem ulubionem odtąd miejscu kąpielowem. Tam jenerał książę Adam Kazimierz Czartoryski, jego siostra księżna Lubomirska, hr. Kostka Potocki, hrabina Dembińska, Lastoska i ks. Ogińska tworzyły koło, do którego przychylnie przyjęto Goethego. Poetę pociągał tak wdzięk Polek, jak rycerskość Polaków. Goethemu tak się podobało w Karlsbadzie, że w następnym roku skłonił swego księcia Karola Augusta do zwiedzenia tej miejscowości. Polska arystokracya rozwijała wtedy wielki przepych. Księżna z Czartoryskich Ogińska kazała wielką aleję oświecić więcej niż pięciuset barwnemi latarniami. Na końcu tej alei był zbudowany wielki dom chiński, w którym służba księżny, ubrana po chińsku, podawała na żądanie pokarmy przechadzającym się gościom kąpielowym. Ubrani po chińsku muzykanci grali na galeryi domu. Po bokach alei były także chińskie domki z wielkiemi zwierciadłami. Tam podawano gościom kąpielowym rozmaite napoje.

Goethe miewał co wieczór odczyty, na które pilnie uczęszczały Polki. Stosunki, nawiązane z Polakami w Karlsbadzie, wzbudziły w Goethem pragnienie zwiedzenia Polski. O niej, którą zwiedził w r. 1790, pisze Goethe do Herdera: „Od początku bieżącego miesiąca (sierpnia) bawię w tym kraju nadzwyczaj interesującym; przebyłem już niejedną część gór i równiny i uważam, że to jest kraj, tworzący dziwnie piękną, uroczą całość. Niejedna nieprzyjemność i przykrość wynagrodzoną zostaje przez coraz to nowe piękne widoki. Będę miał wiele do opowiadania.“

Niestety — jak dodaje Karpeles — pozostało tylko kilka notatek w dzienniku poety o tej zajmującej podróży. W Krakowie zwiedził Goethe Rynek, Sukiennice, zamek na Wawelu i uniwersytet Jagielloński. Do Częstochowy zdążał „poganin“ Goethe w celu zobaczenia słynącego cudami obrazu. Po podróży w Polsce pisał Goethe do Herdera: „Jesteśmy znowu w tym hałaśliwym, brudnym, cuchnącym Wrocławiu, z którego pragnę wnet się wydostać.“

W r. 1795 przybył Goethe znowu do Karlsbadu, gdzie niebezpiecznemi dla niego stały się wdzięki pewnej młodej Polki. O Polkach w Karlsbadzie mawiał Goethe, że „wdzięk ich jest im przyrodzony“.

Pomiędzy później zawiązanymi stosunkami Goethego do Polaków jest godnym wzmianki jego stosunek do księcia Antoniego Henryka Radziwiłła, o którym pisał Goethe w roku 1814, że „on jest pierwszym trubadurem, jakiego poznał; odznacza go wielki talent i entuzyazm.“

Staraniem księcia Radziwiłła i wedle jego kompozycyi muzycznej przedstawiono pierwszy raz „Fausta“ na dworze królewskim w Berlinie 24 maja roku 1820. Pewien książę odgrywał rolę Mefistofelesa; chór składał się ze znakomitych panien i panów. Kompozycyę księcia Radziwiłła nazwał Goethe genialną i porywającą.

Zajmującym jest także stosunek Goethego do sławnej fortepianistki Maryi Szymanowskiej.

Karpeles opisuje również odwiedziny Mickiewicza i Odyńca u Goethego, który powiedział o Mickiewiczu: „On voit, que c'est un homme de génie!“

Po streszczeniu książki Karpelesa piszą *Posener Neueste Nachrichten*: „Prawie sto lat upływa od tego czasu. Teraz właśnie podwójną ma wartość zwracanie uwagi na stosunki niemieckiego księcia poetów do Polaków. Goethe był ministrem jednego z państw niemieckich, a jednak te stosunki nie szkodziły ani jemu, ani temu państwu.“

KRONIKA.

Lwów 6 września.

P. Dymitr Sielecki zamianowany został substytutem notaryusza w Radymnie.

Ślub. W dniu 30 sierpnia b. r. odbył się w Popieluchach (gub. podolska), w domu pp. Janów Brzozowskich ślub ich córki Anny z Zygmuntem hr. Broel-Platterem, najstarszym synem Ludwikostwa hr. Platterów z Białaczewa.

W Serecie na Bukowinie powstało niższe gimnazyum im. Franciszka Józefa.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Czortkowie i Dolinie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 15 października.

W Stanisławowie ma jeszcze w roku bieżącym rozpocząć się budowa gmachu dla gr.-kat. dyecezyalnego seminaryum duchownego. Rząd przeznaczył na ten cel 140.000 złr. Obok gmachu seminaryum stanie niewielka cerkiew w stylu wschodnim; grunt pod nią zakupił za 10.000 złr. nowy biskup stanisławowski, ks. Szeptycki.

Przeniesienie targowicy. Ze względu na stosunki lokalne, bezpieczeństwo i komunikacyę publiczną zamknął magistrat z dniem wczorajszym począwszy aż do odmiennego zarządzenia, względnie odwołania targi na kapustę i kartofle i tym podobne jarzyny na targowicy na Placu strzeleckim, a natomiast wyznaczył dla sprzedaży tych artykułów oraz dla wozów z tymi produktami plac za targowicą bydlęcą i rzeźnią miejską na granicy Kleparowa i Zamarstynowa.

Zmartwienie lwowskich moskalofilów. Biblioteka ruskiego „Narodnego Domu“ otrzymuje stale od rosyjskiego ministerstwa oświaty jego organ *„Żurnał ministerstwa narodnoho proswieszczenia“*. Ze smutkiem spostrzeżono w moskalofilskim zarządzie „Narodnego Domu“, iż na odnośnym gratisowym egzemplarzu znajduje się adres polski: „Narodny Dom — we Lwowie“. *Hałyczanin* ubolewa, iż w Petersburgu posługują się „cudzym językiem“, zamiast „czystego języka ruskiego“.

Wiec słowiańskich rzemieślników i przemysłowców. Za parę dni w Wiedniu odbędzie się ogólny wiec rękodzielników austryackich i ma obradować nad zmianą obecnej ustawy przemysłowej. W tej sprawie odbyło się onegdaj w Krakowie zgromadzenie tamtejszych rękodzielników i przemysłowców. Biorący w niem udział poseł Sokołowski oświadczył, że ponieważ w wiecu wiedeńskim Czesi nie wezmą udziału, należałoby, ażeby i Polacy go nie obesłali, aby nie łączyć się z Niemcami. Więc zaproponował poseł Sokołowski urządzenie w porozumieniu z Czechami zjazdu przemysłowców i rzemieślników słowiańskich. Myśl tę zgromadzenie owo przyjęło i wybrało komisyę, która ma się w tej sprawie porozumieć z Czechami i innymi Słowianami.

Zgromadzenie to uchwaliło także wezwać posłów Sokołowskiego i Weigla, ażeby starali się o zwołanie Koła polskiego i ażeby Koło wyraziło swe zapatrywania na obecne posługiwanie się rządu paragrafem 14.

Poświęcenie dla firmy. W jednej z cukierni wrocławskich pewna dama konsumuje spokojnie ciastko; nagle twarz jej blednie, a pół ugryzione ciastko upada na podłogę. Przybiega kelner. Pani, wskazując paluszkiem na ciastko, woła: „Robak!“ Jakoż istotnie w rozłamanem ciastku sterczą nóżki upieczonego robaczka. Sytuacya staje się groźną, goście skupiają się około stolika, „firma“ może być skompromitowana, nie ma więc chwili czasu do stracenia. Wtedy dbający o sławę firmy kelner odzywa się spokojnie: „Pani się myli, to nie robak, to rodzynek“ i aby uniknąć sprawdzenia, wyjmuje robaka z ciastka i — połyka go z oznakami zadowolenia. Pryncypał dał mu za to 50 marek.

Nowy rodzaj legitymacyi wymyśliła p. Calvé, znana śpiewaczka francuska, która obecnie odbywa po Ameryce podróż artystyczną. P. Calvé przyszła w Nowym Jorku do biura pocztowego po listy, nie mogła ich jednak otrzymać dla braku legitymacyi.

— Jestem Calvé — zapewniała primadonna.

— Tak może powiedzieć ktokolwiek — odpowiedział urzędnik. — Legitymacya jest konieczną.

Wtedy p. Calvé odstąpiła od stolika o kilka kroków i srebrnym głosem zaśpiewała aryę z „Carmen“. W biurze zapanowała cisza, gdy zaś śpiewaczka umilkła, urzędnicy czekali jeszcze na drugą aryę. Po chwili urzędnik przyniósł listy i wręczając je pani Calvé rzekł:

— Taka legitymacya wystarcza.

Szmaragdowy kolor nieba nad wieczorem zapowiada, według twierdzenia niektórych meteorologów, burzę za parę dni.

Zbieg. Od robót przy regulacyi potoków górskich w Banicy koło Grybowa zbiegł na dniu 5 b. m. więzień tutejszego Zakładu karnego Wojciech Zrubek, zasądzony przez sąd obwodowy w Złoczowie za zbrodnię oszustwa na 3½ lat ciężkiego więzienia, przynależny do gminy Ponikowica mała powiat Brody, lat 30, religii rz.-kat., żonaty, rzeźnik. Jest on 1·60 m. wysoki, budowy ciała krępej, twarzy szerokiej, cery zdrowej, szatyn, ma oczy niebieskie, czoło wysokie, nos długi, garbaty, usta grube, zęby zdrowe, brody i wąsy golone; mówi po polsku i rusku. W razie przydybania pomienionego zbiega uprasza się o odstawienie go do najbliższego sądu lub posterunku żandarmeryi, albo wprost do tutejszego Zakładu karnego.

Tysiąc uczniów zapisało się do gimnazyum św. Anny w Krakowie. Dwa inne gimnazya krakowskie są również przepełnione.

Mazurskie przysłowie. Jeden z etnografów naszych opowiada, że w okolicy Bodzanowa, w Płockiem, mazurzy mają takie przysłowie:

Zadkiem zec aby bez bzuski
Babie nie wyrosły ruski.

Dla osób, nieumiejących języka mazurskiego, wyjaśniamy, że znaczy to:

Bradkiem, rzec, aby bez brzózki,
Babie nie wyrosły rózki.

Oczywiście, niech mnie nikt nie posądza — pisze ten etnograf — że wynalazłem to przysłowie, aby podać rozwiązanie kwestyi kobiecej.

Nowa opera Mascagniego. Mascagni wykończył znów nową operę pt. „Maski", do której tekst napisał mu twórca libretta „Iris", Ludwik Illica. Opera obejmuje prolog i trzy akty, a bohaterami są postacie starej komedyi włoskiej: Arlekin, Colombina, Pantalone, Florindo i t. d. W prologu autor libretta zaznajamia poniekąd widzów ze stosunkami teatralnemi ubiegłego stulecia. Impresaryo oznajmia swoim maskom, iż otrzymał pozwolenie na przedstawienie zaimprowizowanej komedyi z muzyką, wskazuje każdemu z osobna jak ma się zachować na scenie i objaśnia treść komedyi. Zakończenie opery stanowi chór, skierowany do publiczności, a trzymany niejako w tonie mowy, z jaką dyrektor każdej wędrownej trupy włoskiej zwracał się przy końcu przedstawienia do „szanownych" słuchaczy. Mascagni przez październik i listopad odbywać będzie podróż artystyczną z orkiestrą „Skali" medyolańskiej. Między 90-cio członkami tej orkiestry znajduje się dziewięcioletni syn Mascagniego, który gra na skrzypcach. Pierwszy koncert dnia 16 października w Genewie.

Styl zakopański. W Warszawie pojawiły się w handlu naczynia porcelanowe, głównie filiżanki, wykonane w stylu zakopańskim, według rysunku Stanisława Witkiewicza i modelu, odtworzonego w tamtejszej szkole snycerskiej. Model, wysłany przez jednego z „taterników" do znanej fabryki porcelany w Lotaryngii, bardzo chętnie został przyjęty; naczynia w stylu zakopańskim rozchodzą się już w znacznej ilości w Niemczech i Francyi.

Z Abbazyi nam donoszą, że bawiący tam Polacy bardzo się cieszą z założonego pensyonu polskiego w willi Habsburg. Willa ta jest położona w bardzo dobrem miejscu; widok z jej okien roztacza się z jednej strony od Mattuglii aż po Fiume, z drugiej strony na zatokę Quarnero. Wikt w tym pensyonie jest doskonały, a sporządza go bardzo dobry kucharz Polak. [illegible] dobrze [illegible]owana, [illegible], a ceny bardzo umiarkowane: przeciętnie od 4—5 guldenów dziennie, więc znacznie taniej niż w hotelach takich jak „Stephanie" lub „Quisisana", a po tej samej cenie co w pensyonie „Hausner", dokąd Polacy przeważnie dotąd zajeżdżali, a gdzie i usługa niedobra i wikt wcale niewykwintny.

Testament oryginała. Niezmordowany stary Juliusz Verne zapisał nową powieść, wydaną niedawno nakładem Hetzela i Sp. w Paryżu, pt. „Testament oryginała" (*Le Testament d'un Excentrique*). Przedstawia on tam nababa amerykańskiego, który zapisał swój majątek olbrzymi temu z sześciu losem wybranych współzawodników, który wygra partyę gry „w gąskę"; ale polem tej gry nie jest tablica papierowa, tylko całe terytoryum Stanów zjednoczonych. Rejent, u którego złożony jest testament, rzuca kości, a współzawodnicy zgorączkowani oczekiwaniem muszą jeździć po tem terytoryum, posuwać się naprzód, to znów w tył, według gry, a przytem [illegible]. Naturalnie, jest przytem romans, a całość zdaje się być ironiczną parodyą ślepej Fortuny.

Wszystko germanizują. Na wschodzie Prus znajduje się dziewięć wsi zaludnionych przez Rosyan, którzy tam blisko od stu lat mieszkają. W r. 1807 pięćset emigrantów rosyjskich, należących do sekt: raskolników, filipowców i fedosiejewców, przeniosło się do Prus, gdzie król Fryderyk Wilhelm III dał im pola i pozwolił nabywać je na własność. Włościanie rosyjscy osiedlili się i wielu z nich nabyło grunta odrazu, ponieważ zaś ceny ziemi poszły następnie w górę, niektórzy z nich zbogacili się i rodziny ich są dzisiaj bardzo zamożne. Liczba włościan w ciągu lat 90 podwoiła się. Wszyscy zachowali narodowość swoją, ale też żaden chłopak nie ożenił się z Niemką, ani żadna dziewczyna nie wyszła za Niemca. Nauczyli się tylko wymowy niemieckiej, ale piszą, czytają i rozmawiają między sobą po rosyjsku. We wsiach tych nie ma ani jednej karczmy, lud jest pracowity i trzeźwy. Nastały jednak teraz na kolonię rosyjską ciężkie czasy. Niemcy zakłócają [illegible] po niemiecku, więc włościanie sprzykrzyli sobie pobyt w Prusach i czynią starania, aby mogli powrócić do Rosyi.

Jak ubierają się królowe? Nie jest to wprawdzie kwestya, która mogłaby wpływać na losy narodów, niemniej jednak zajmująca. Mniemanie, że wszystkie monarchinie znają się na strojach i lubią [illegible], jest błędne; [illegible] z ukoronowanych [illegible] lekceważy [illegible] swej monarchini [illegible] władczyni [illegible] o modę. [illegible] suknia [illegible] stosuje się [illegible] angielskim, [illegible] zamiast [illegible] stosuje się [illegible] inicyatywę [illegible] czas była [illegible] strój ten [illegible] księżnę Fife i [illegible] sukniach [illegible] ostygł [illegible] ciągłym [illegible] księżniczką [illegible] mody, [illegible] ją. Eks[illegible] rumuńska, — nosi t. zw. „tualety nastrojowe", które materyałem, krojem i barwą odpowiadają nastrojowi ukoronowanej poetki, lub służą do wprawiania jej w nastrój. Rumuńska następczyni tronu jest „modnisią" od stóp do głowy; łączy szyk Paryżanki z postawą królowej. Najpiękniej wszakże wygląda w stroju narodowym, podobnie jak włoska następczyni tronu, która jest najurodziwszą, gdy przywdzieje kostyum czarnogórski. Królowa włoska należy do tych kobiet, którym jest do twarzy we wszystkiem co na siebie włożą. Przy tem ma dużo smaku estetycznego, co się zawsze ujawnia w jej stroju. Jest też kolekcyonistką, — posiada największy i najkosztowniejszy zbiór chustek do nosa; wszystkie z koronek weneckich wielkiej wartości, a najmniejsza z nich kosztowała 120 fr.

Walka ptaków. Niezwykła walka odbyła się niedawno w okolicy Czernawody nad dolnym Dunajem. Na nizinach tamtejszych znajduje się mnóstwo myszy, żab i t. p., to też nadciągają tam ogromne stada bocianów. Obecnie przywędrowały na żerowisko i orły, przyczem pomiędzy ptactwem wywiązała się gwałtowna walka, której ofiarą padły setki bocianów i orłów. Wieśniacy okoliczni wyciągnęli stąd fantastyczne prognostyki.

Pijaństwo u dzieci. Jedno z pism rosyjskich zarządziło w tej sprawie ankietę, która doprowadziła do spostrzeżenia, iż pijaństwo u dzieci spotyka się w wyjątkowych razach, ale bądź co bądź istnieje. Z tej lub owej okolicy w Rosyi odpowiedź na kwestyonaryusz brzmi: „dzieci piją na weselach", albo „dzieci włościan nie piją, natomiast zdarza się często, iż piją w fabrykach", albo znowu: „dzieci do lat 14 nie piją, ale potem szybko uczą się pić". W fabrykach Królestwa Polskiego w 33 wypadkach dzieci nie piją wódki. Ktoś z Buska w gub. kieleckiej pisze: „Do lat 14 dzieci zgoła nie piją alkoholu; od 14 roku nie ma już różnicy pomiędzy chłopcem a dorosłym".

Hotel najwyżej położony budują Włosi, jak donoszą z Turynu, na szczycie góry Colle Si Gigante (3,110 metrów) w Alpach sabaudzkich. Budowę tę, która pochłonie miliony lirów, wznosi „włoski klub alpejski". Hotel będzie trzypiętrowy i urządzony z największym komfortem. Materyały budowlane dźwiga codziennie na górę 500 mułów. Nadto urządzony będzie nad hotelem olbrzymi reflektor elektryczny, który oświetlać będzie okolicę w obwodzie 10 kilometrów. Po ukończeniu budowy, będą Włochy szczyciły się, że posiadają nietylko najwyżej położoną świątynię (świątynia Matki Boskiej na Rocciamelone) ale także hotel nowoczesny na wierzchołku alpejskim.

Zmarli. W Przeworsku Tadeusz Lekczyński, urzędnik sądowy, lat 28. — W Rungurach w pow. kołomyjskim ks. Jan Rudnicki, gr.-kat. proboszcz, lat 70 wieku a 46 kapłaństwa. — W Krakowie Piotr Jastrzębiec Siermontowski, sierżant 22 pułku piechoty liniowej wojsk polskich z r. 1831, b. komisarz targowy w Krakowie, lat 87. — We Lwowie Michał Bocheński, komisarz powiatowy, lat 43; Józefa z Lachowiczów Niemiłowiczowa, żona emer. adjunkta tabuli krajowej, lat 57; Julia z Korabiewskich Kohlbergerowa, matka dr. Władysława Kohlberga, prymaryusza zakładu kulparkowskiego, lat 63.

Stan powietrza T. o. g. 7 rano +14, w poł. +19 R. Bar. 767. Spada. Pogoda.

Wiedeń 6 września (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla całej Galicyi brzmi: „Pogodnie, sucho, ciepło".

Drażliwy dziennikarz.

— Czemu ty nie chodzisz więcej do Nafuły?

— Bo wyobraź sobie, ten Leon, ten płatniczy, zaproponował mi niedawno temu na obiad *kaczkę z ogórkiem*.

W księgarni.

— Proszę o alimentarz.

— Oto jest.

— Kiej mi się widzi, że na takim alimontarzu uczy się Józek, a mnie niby potrza dla dziwuchy... Niema ta jakiego babskiego alimentarza?

(*Wesoły Kuryerek*).

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we środę nie ma przedstawienia. We czwartek po raz pierwszy „Karykatury", sztuka w 4 aktach J. A. Kisielewskiego, nagrodzona na konkursie Ignacego Paderewskiego. W piątek „Karykatury". W sobotę „Małka Schwarzenkopf", sztuka ze śpiewami i tańcami G. Zapolskiej. W niedzielę „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach Savage'a z p. Zapolską. W poniedziałek „Karykatury". We wtorek „Oj mężczyźni, mężczyźni", komedya w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego.

Najbliższą nowością będzie nadzwyczaj wesoła 4-aktowa krotochwila Valabregue i Hennequina pt. „Miejsca kobietom", a potem komedya w 4 aktach Fuldy pt. „Koledzy szkolni".

Powrót operetki z Warszawy nastąpi w przyszłym tygodniu dnia 15 bm., a pierwsze przedstawienie odbędzie się w sobotę 16 bm.

Repertuar Teatru Rozmaitości. Dziś „Królowa przedmieścia", sztuka ludowa Krumłowskiego. Jutro i pojutrze „Noc świętojańska", sztuka ludowa Staszczyka.

Z izby sądowej.

Przemyśl, 5 września.

(*Defraudacye w Kasie oszczędności*).

W składzie sądu, któryśmy podali wczoraj, zaszła zmiana o tyle że prokurator dr. Szalay, który akt oskarżenia sporządził, zrzekł się oskarżenia na rzecz kolegi swego p. Mromlińskiego a to z powodu dawnej swej znajomości z podsądnym. Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiło przesłuchanie Amorta. Z szczegółów biograficznych dowiedziano się na rozprawie jeszcze, że oskarżony ukończył technikę, następnie brał udział w kampanii węgierskiej, a wzięty do niewoli, został asenterowany do wojska austryackiego. W r. 1864 podczas wojny Krymskiej został oficerem; odbył także kampanię włosko-francuską.

Amort przyznaje, że manipulował w ten sposób z kasą i papierami, jak to opisane jest w akcie oskarżenia, ale do winy się nie poczuwa, gdyż nie chciał wyrządzić szkody instytucyi, a zawinił tylko niebacznością. Miał nadzieję, że z majątku żony pokryje braki w Kasie oszczędności. Głównie popchnął go w nieszczęście bankier Natan Süsswein, za którego pośrednictwem grał podsądny na giełdzie. Zrazu wygrał paręset guldenów, poczem przegrał 6000 zł. Było to jeszcze przed r. 1873. Potem dał Amort Süssweinowi jeszcze 4000 zł. w obligacyach, wziętych z Kasy oszczędności na pokrycie dalszej gry na giełdzie. Süsswein później uciekł do Ameryki, zabrawszy z sobą dalszych 6000 zł., które pożyczył od Amorta niby to na 24 godzin. Amort i w późniejszym czasie grał jeszcze na giełdzie i przegrał 4000 zł. z Kasy i 6000 zł. z pieniędzy sióstr swych, złożonych prywatnie u niego. Ogółem przegrał 20.000 zł.

Druga osoba, która naraziła podsądnego na straty, był emigrant Krysiński, jego towarzysz broni z r. 1863. W r. 1874 Krysiński dał Amortowi obligacye na 6000 zł., które Amort zastawił dla niego za 4500 zł. Po kilku dniach obligacye te Krysiński wykupił. W dwa dni potem zjawił się Krysiński znowu u podsądnego i prosił o pożyczenie mu obligacyj kredytowych na 6000 zł., potrzebnych mu na kaucyę; obowiązywał się zwrócić je za dwa dni. Amort, jak twierdzi powodowany dobrocią, dał mu te obligacye z kasy rezerwowej. Krysiński z obligacyami uciekł. Amort rzekomo tak lekkomyślnie postąpił, że nawet na tę pożyczkę nie wziął żadnego poświadczenia.

Wszystkie te pieniądze spodziewał się Amort oddać, gdyż miał bardzo majętnych szwagrów i pewny był, że oni cały majątek zapiszą żonie, a ta znowu wszystko jemu zostawi. Szwagrowie ci zmarli przed kilkunastu laty, zapisując żonie Amorta tylko kilkanaście tysięcy, żona zmarła przed paru miesiącami, a Amortowi zapisała połowę swego majątku w wysokości 30.000 zł. Od owych sum, które Amort zabrał był z kasy, musiał on ciągle płacić procenta, które — jak powiada — w ciągu 20 lat go zjadły.

Sprzeniewierzenie 1000 złr. z książeczki Julii Dubak podsądny tak przedstawia: Poszkodowana złożyła tę książeczkę u Amorta, jako u człowieka prywatnego. Przyciśnięty potrzebą w r. 1897, wyjął on z tej książeczki 1.000 złr., procent z własnej kieszeni uzupełnił, a w zamian za to włożył weksel na 1.000 złr. z podpisem żony i własnym. Sprawę owych 1300 złr., które zabrał podsądny już po wykryciu jego malwersacyi w maju br., tłómaczy on w ten sposób: Dnia 19 maja kantor Samuela Süssweina przysłał weksel na 1638 złr. 2 ct., a po pieniądze przysłał swego urzędnika. Amort nie chciał wydać pieniędzy bez potwierdzenia pryncypała, więc obiecał sam je odnieść. Po południu poszedł do drugiego Süssweina, któremu dał 338 złr. 2 ct., a resztę przyrzekł oddać o godz. 6. Te 1300 złr. włożył oskarżony do kasy podręcznej, skąd po szkontrum chciał je wyjąć i oddać właścicielowi. Klucze jednak odebrał od niego dyrektor. Chciał więc za pomocą pożyczki pokryć niedobór, ale nie mógł jej uzyskać. Dnia 20 rano przyszła rewizya i aresztowano go. Poprzednio jeszcze przyszedł Süsswein do kasy, upominając się o swą należytość, Amort jednak twierdzi, że nie wie, co mu odpowiedział.

W rzędzie świadków przesłuchiwano przedewszystkiem rozmaitych członków komisyi szkontrującej, między nimi także d-ra Skórskiego, dyrektora przemyskiej Kasy oszczędności i d-ra Dworskiego, burmistrza m. Przemyśla. Wedle tych zeznań szkontra trwały zwykle kilka godzin i odbywały się na podstawie wykazów likwidatury. Dr. Skórski przypuszcza, że Amort, człowiek zręczny i zwinny, podsuwał zamiast tych wykazów swoje sfałszowane wykazy. Obrońca dr. Solański przytem zauważył, że dziwnem jest, iż człowiek blisko 70 letni, złamany wiekiem i chorobą, był taki zwinny. Zresztą zeznał ten świadek, że szkontra odbywano przez t. zw. *Stichproben*, tj. kontrolowano tylko niektóre pozycye na chybił trafił wybrane. Św. adw. dr. Smutny, który kilkakrotnie brał udział w szkontrach, zeznał, że owych wykazów nigdy nie miał w ręku. Świadek ten nie zauważył nigdy żadnego zaaferowania podsądnego podczas szkontrów.

Dr. Dworski prócz znanych już szczegółów zeznał, że zaufanie, jakiem darzono Amorta, zawdzięczał on swojemu przeszłemu życiu nienagannemu.

Następnie przesłuchiwano rozmaitych urzędników Kasy oszczędności Buchhalter Markowski, prócz szczegółów o manipulacyi biurowej, zeznał, że oskarżony robił na nim jak najlepsze wrażenie.

Były rachmistrz Kasy, Błocki zeznał, że z końcem r. 1896 spostrzegł, że od kilkunastu zastawów znaczne procenta zalegają i wtedy dowiedział on się, że zastawy te należały do Amorta. Świadek oświadczył także, że szkontra powinny się były odbywać na podstawie książki likwidacyjnej, a nie na podstawie wykazów. Oficyał Goebel zeznał, że Amort był przeciążony pracą.

Adjunkt Kasy Łuczyn, pracujący w likwidaturze zeznał, że w szkontrach nie brał udziału, a sporządzał protokoły szkontrów na podstawie formularza z ubiegłego roku, wstawiając jedynie podane mu przez likwidaturę cyfry w odpowiednie rubryki.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Lwów 6 września.

(*Kradzież.*)

Edward Nizura, były kandydat stanu nauczycielskiego, oskarżony o okradzenie domu geometry ewidencyjnego, p. Wateckiego, u którego był dyurnistą, został wczoraj skazany na 2 lata więzienia.

* * *

Lwów, 6 września.

(*Bratobójstwo*).

Dziś stanął przed sądem przysięgłych Wasyl Zdrada, włościanin z Wierzbicy w pow. rawskim, oskarżony o zabicie brata Michała. Obaj bracia mieszkali ze swojemi rodzinami w jednej chacie, z czego wynikały między nimi częste kłótnie. W czerwcu br. wychodziła ich siostra za mąż. Wesele odbywało się w chałupie pana młodego, a byli na niem obecni obaj Zdradowie, nie pogardzając wcale napitkami, którymi ich suto raczono. Wtem Michał wydalił się niepostrzeżenie, a wkrótce potem przybiegła do Wasyla jego córka Julka i szepnęła mu, że stryjcio wróciwszy do domu, tłucze wszystkie garnki. Wasyl chciał biedz do domu, aby skarcić brata, ale bratowa jego Kaśka uśmierzyła jakoś jego gniew i na razie nie przyszło do awantury. Dopiero w jaką godzinę potem, kiedy Kaśka z Wasylem wracali z wesela, wbiegł Wasyl naprzód do domu i wszczął z bratem bitkę. Powaliwszy go na ziemię, uderzył kilka razy kołem w głowę, a gdy jakaś w sadzie pracująca dziewka to ujrzała i wyrzuty mu robiła, rzekł hardo: „Ditko jeho ne woźme, win meni zautra to samo zrobyt".

Kaśka Zdradowa, wróciwszy do domu, zastała na samym progu w sieni krwią zbroczone ciało swego męża i zaczęła lamentować. Zbiegli się ludzie, ale wszelki ratunek był daremny: Michał umarł w dwa dni potem, nie odzyskawszy przytomności. Wasyl zaś, zabiwszy brata, pobiegł do wójta, opowiedział mu całą sprawę i dał się uwięzić.

Rozprawę przerwano do popołudnia.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie. Zjazd letni.

Dzień pierwszy 15 sierpnia. Nagroda Dyrekcyi, honorowa wartości 2400 koron i 8000 koron w gotówce zwycięscy, 1500 k. drugiemu koniowi, meta 1400 mtr.; zapisano koni 27, biegało 11. P. A. Drehera 4-l. „Busserl" po Zsupan od Bussi 1, br. G. Springera 3-l. „Leader" 2. Totalizator 25 : 5.

Dzień drugi 17 sierpnia. Letni bieg próby, 10.000 k. zwycięscy, 1000 k. drugiemu koniowi, dla koni dwu- i trzyletnich; meta 1100 mtr. Zapisano koni 14, biegało 7. Br. H. Königswartera 3-l. „Sandwich" po Buccaneer od Semele 1, hr. T. Andrassy'ego 2-l. „Bobo" 2. Totalizator 20 : 5.

Dzień trzeci 19 sierpnia. Handicap letni; 10.000 k. zwycięscy, 1.700 k. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 58, biegało 10. Hr. M. Eszterhazy'ego 4-l. „Morning" po Morgan od Content (53 kg.) 1, br. A. Harkanyi'ego 4-l. „Bator" (57 kg.) 2. Totalizator 65 : 5.

Dzień czwarty 20 sierpnia. Nagroda św. Szczepana, 60.000 k. zwycięscy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 1800 mtr. Zapisano koni 82, biegało 7. P. C. Wood 4-l. „Zaszlos" po Fenek od Tartan Banner 1, br. Z. Uechtritz 4-l. „Nickerl" 2. Totalizator 9 : 5.

Dzień piąty 22 sierpnia. Dwuletnia *) nagroda przychowku, 20.000 k. zwycięscy, 3000 k. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1100 metr. Zapisano koni 173, biegało 7. Br. G. Springera „Duenna" po Dunure od Jeunnesse 1, arcyks. Ottona „Allerweil fidele" 2. Totalizator 45 : 5.

* * *

W pierwszych dniach zjazdu wyścigowego w Baden-Baden, nie bardzo się szczęściło koniom austro-węgierskim. Pierwszego dnia p. R. Wahrmanna 3-l. „Dominik" nie zdołał zdobyć w nagrodzie Iffezheim.

Drugiego dnia w nagrodzie przyszłości (Zukunftsrennen) dla koni dwuletnich hr. Festeticsa gniady ogier „Attila" był trzecim, a w nagrodzie pamiątkowej hr. Fürstenberga p. R. Wahrmanna kasztanowaty ogier 5-l. „Statesman" czwartym.

*) „Biennal" oznacza, że konie do tego biegu zapisane, mają też prawo biegać w nim przez dwa lata z rzędu, a zatem i w roku przyszłym, oczywiście jako trzyletnie.

Część ekonomiczna.

§ **Ciągnienie.** Wiedeń 6 września. Przy wczorajszem ciągnieniu trzyprocentowych losów Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencreditlose) z r. 1889, drugiej emisyi, główna wygrana 50.000 zł. padła na seryę 1914 nr. losu 8, — 2000 zł. wygrał los serya 6159 nr. 45, — po 1000 zł. wygrały s. 279 nr. 46, s. 5500 nr. 8, — po 200 zł. s. 970 nr. 50, s. 1462 nr. 11, s. 2509 nr. 26, s. 3200 nr. 46, s. 3736 nr. 16, s. 5744 nr. 48, s. 6533 nr. 41, s. 6535 nr. 33, s. 7204 nr. 49, s. 7925 nr. 13.

W ciągnieniu amortyzacyjnem wylosowano serye następujące, zawierające nr. od 1 do 50: 1998, 2138, 3929, 4006, 4746, 5071, 5560 i 6342. Każdy los, w tych seryach zawarty, wygrywa 100 zł.

§ **Węgierska wystawa krajowa** owoców, jarzyn i kwiatów odbędzie się w Peszcie od 7 do 15 października br. w salach Muzeum handlowego, pod egidą węgierskiego ministeryum rolniczego. W głównych działach wystawy mogą brać udział tylko węgierscy poddani, ale urządzono osobny oddział międzynarodowy dla maszyn i narzędzi służących do przeróbki owoców, jako to piece do suszenia, kotły, młynki, maszyny do obierania i rozdrabiania owoców. Ministeryum wyznaczyło dla tego oddziału rządowe medale złote, srebrne i bronzowe. Zgłoszenie przyjmuje do 25 b. m., oraz informacyj udziela Komitet wystawowy w węgierskiem Stowarzyszeniu ogrodniczem (Orszagos Magyar Kerteszeti Egyesület IV. Ker. Koronaherczeg-utcza 16).

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 6-go września 1899.

Z powodu świąt żydowskich ruch ograniczony przy usposobieniu niezmiennym. — Ceny spirytusu notują nominalne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.25 do 8·40, pszenica nowa lub na termina 7·75 do 8·—, żyto gotowe 5·90 do 6·20, żyto nowe lub na termina 5·50 do 6·—, owies obroczny stary 5·25 do 6·—, owies nowy gotowy 4·50 do 5·00, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień nowy 6·— do 6·50, rzepak nowy 10·25 do 10·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·50, groch do gotowania 6·50 do 10·—, wyka 4·40 do 4·60, bobik 4·40 do 4·60, hreczka 7·— do 7·25, kukurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 5.30 do 5·50, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 48·—, koniczyna biała 30·— do 40·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 16·— do 16·50.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ praski 4 września. Spęd 826 sztuk, między tymi 372 wołów galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły z paszy średnie 28—32 zł., krowy 24—28, bubaje 27 do 32 zł. Targ ożywiony.

Targ w Bernie morawskiem 31 sierpnia. Spęd 190 sztuk. Płacono za woły z paszy prima 34 złr., sekunda 28—32. Targ zły.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 6 września. Cesarz przyjął wczoraj przed południem węgierskiego prezydenta ministrów Kolomana Szella na dłuższej audyencyi.

Belgrad 6 września. Pogrzeb Ristica odbędzie się dziś na koszt państwa. Na pogrzeb przyjeżdżają tu z Niszu król Aleksander, król Milan, prezydent gabinetu i wszyscy ministrowie. Z kompetentnego źródła serbskiego zapewniają, że bezpodstawną jest pogłoska o zamierzonem przeniesieniu stolicy Serbii do Niszu.

Londyn 6 września. „Biuro Reutera" oświadcza, że bezpodstawnem jest doniesienie, jakoby jenerał Butler został upatrzony na komendanta wojsk w Afryce południowej i jakoby miano wysłać nowe pułki do kraju przylądkowego.

Paryż 6 września. U wielu członków komitetów rojalistycznych i antysemickich w Marsylii, Tuluzie i innych miastach prowincyonalnych przeprowadzono rewizye domowe i zabrano rozmaite pisma.

Wiedeń 6 września. Węgierski prezydent ministrów Koloman Szell konferował wczoraj przez dłuższy czas z hr. Gołuchowskim i hr. Thunem. Szell dziś rano wrócił do Budapesztu.

Petersburg 6 września. *Prawit. Wiestnik* ogłasza następujące sprawozdanie komisyi dżumowej: Pierwszy wypadek zachorowania we wsi Kolobowka w gub. astrachańskiej, zdarzył się 11 lipca st. st. Od tego czasu zachorowało ogółem 24 osób, z tych 23 zmarło. Ostatni wypadek śmierci zaszedł 12 sierpnia, ostatni wypadek zasłabnięcia 9 sierpnia. Obecnie więc jeszcze tylko jedna osoba pozostaje w leczeniu i ta ma się już lepiej. Sprawozdanie stwierdza dalej, że choroba została zawleczona, niewiadomo jednakże skąd. Zarządzenia uczynione przez księcia Oldenburskiego, powiodły się znakomicie i przyczyniły się skutecznie do wytępienia zarazy. Pod przewodnictwem tegoż księcia odbędzie się posiedzenie rady medycznej przy współudziale także innych rzeczoznawców, celem dokładnego zbadania charakteru choroby.

Paryż 6 września. Jak dzienniki donoszą, Labori zwrócił się telegraficznie do cesarza Wilhelma i króla Humberta z prośbą w imię ludzkości, aby Szwarzkoppenowi i Panizzardiemu pozwolono albo przybyć do Rennes w roli świadków i złożyć tamże zeznania, albo też aby zarządzono przesłuchanie obydwóch przez komisye sądowe ich państw — dalej z prośbą o dostarczenie wyliczonych w bordereau dokumentów.

Echo de Paris i *Gaulois* zapewniają, że Demange nie chciał przyłączyć się do tego kroku Laboriego.

Paryż 6 września. Sytuacya w rue Chabrol niezmieniona. Dzisiejsza noc przeszła spokojnie; w ciągu nocy nikogo na dachu nie widziano. Zamiaru atakowania domu zapomocą sikawek zaniechano, ponieważ architekci wyrazili obawę, iż dom, którego budowa nie jest silną, może runąć. Natomiast jest zamiar urządzenia próby, czyby przez dom sąsiedni nie można dostać się do domu, w którym zamknęli się Guerin i towarzysze.

Rennes 6 września. (Proces Dreyfusa). Dziś o godzinie ½7 rozpoczęła się rozprawa tajna.

Figaro donosi, że Panizzardi doniósł telegraficznie pewnemu lekarzowi w Rennes, iż natychmiast przybędzie, skoro otrzyma pozwolenie.

Cernuschi zamieszcza w *Eclair* artykuł, którym dowodzi, że wystąpił z armii austryackiej w sposób honorowy.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 6 września. R. ks. Puzynina z Czarnołoziec. Z. z hr. Łosiów Skwarczyńska z Sądowej Wiszni. S. Długoszewski i H. Robland z Królestwa Polskiego. Z. Jasiński z Warszawy. W. Struszkiewicz i A. Buresch z Wiednia. K. dyr. Voss z Biały. E. Rylski z matką z Uhrynowa. Dr. L. Zipser z Kołomyi. M. Sztankoczy z Budapesztu. E. Kleczyńska z Bełzca. St. Dolański z Baranowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 września. M. Lewandowski z Reklińca. M. hr. Fredro z Wybranówki. O. Sala z Wysocka. J. Grunwald z Dusanowa. M. Frachet z Doliny. S. Małecki z Zarubiniec. M. Wasilewska z Siemuszowa. E. Munter z Dubieńca. J. Maier z Wiednia. Dr. Nebenzahl z Sanoka. M. Olszańska z Podwołoczysk. T. Gawiński z Rymanowa. C. Perger z Wiednia. W. Potocki z Rukomyszy. B. Twardowski z Ukrainy. C. Alzner z Żółkwi. Dr. Pajączkowski z Kołomyi.

† Zmarła Julia z Korabiewskich Kohlbergerowa, matka dr. Władysława Kohlbergera, prymaryusza Zakładu Kulparkowskiego. Pogrzeb odbędzie się dnia 7 września b. r. o godz. 3 popołudniu z rogatki Gródeckiej na cmentarz Łyczakowski.

Lwów 6 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·50 do 312·50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284·00 do 287·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 373·— do 383·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 198·00 do 200·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·00 do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·30 do 98·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do 97·70, 4 proc. los w 56 lat 94·00 do 94·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96·20 do 96·90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·30 do 94·00.

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5·76. Napoleondor 9.53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15.

Wiedeń 6 września. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·95. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 20·—20·40.

Berlin 6 września. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·65. Spirytus 43·50.

Paryż 6 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·62. Mąka („Fleur de Paris") 26·90.

Frankfurt 6 września. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 239·80; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 000·00.

Wiedeń 6 września. Na targu zbożowym tak wiedeńskim jak też i budapeszteńskim nie było dziś żadnych notowań.

67)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Lecz było już zapóźno; ta nędza, słabość i nieszczęście dotykały go tak bezpośrednio, że chociaż był człowiekiem silnym, cierpiał prawie na równi z nimi i nie mógł stłumić w sobie chęci ocalenia ich.

— Przebacz, córko moja, przebacz twemu ojcu staremu... bij mnie, zasłużyłem na to, lecz przebacz mi! — pokornie powtarzał margrabia de Formosa.

— Niech ojciec tak nie przemawia do mnie... jestem nieszczęśliwą grzesznicą; niech ojciec błaga o przebaczenie obrażonego Chrystusa, bo inaczej... nasz dom będzie przeklętym i my pomrzemy potępieni... Przez wzgląd na swe zbawienie wieczne, nich ojciec błaga Chrystusa o przebaczenie.

— Uczynię wszystko co każesz — odrzekł margrabia, błagalnie wyciągając ręce — bo widzisz, Chrystus opuścił mnie.... znowu mnie zdradził — dodał gniewnie

— Ojciec przestrasza mnie! — zawołała cofając się i wyciągając przed siebie ręce, by nie dotknął się jej. — Ojciec, człowiek, chciał ukarać Chrystusa, Boga! Niech ojciec prosi o przebaczenie, jeżeli nie chce, byśmy zostali potępieni...

— Masz słuszność — rzekł przestraszony. — Uczynię wszystko, co zechcesz, żądaj pokuty, będę ci posłusznym, jak gdybyś była moją matką; jestem zabójcą, zbrodniarzem...

Zadyszany, usiadł w fotelu, pochylił głowę na piersi i utkwił wzrok w podłogę.

— Blanko — odezwał się Amati — twój ojciec jest chory i ty cierpisz; powinniście oboje zapomnieć o tej scenie bolesnej. Czy chcesz usłuchać mej rady?

— Mów, usłucham.

— Jestto chwila bardzo smutna, lecz może wydać owoce dobre. Płakaliście oboje, a łzy zmywają wszystko. Przez wzgląd na cierpienie wspólne i na przywiązanie twoje, proś swego ojca, ażeby nie poniżał się i nie prosił cię o przebaczenie, lecz raczej, aby przyrzekł ci uczynić to, czego zażądasz później, gdy uspokoicie się oboje... Powiedz mu to, Blanko.

Pod wpływem spokojnych i poważnych słów doktora, oraz głosu, posiadającego magiczną władzę wracania jej spokoju, skurczona konwulsyjnie twarz Blanki rozjaśniła się.

— Dobrze — odrzekła.

I podszedłszy do ojca, nachyliła się ku niemu i rzekła tonem serdecznym:

— Wszak ojciec kocha mnie, prawda?

— Kocham.

— Czy chce ojciec wyświadczyć mi jedną łaskę?

— Wszystko, co zechcesz.

— Jedną tylko, dla mego dobra, zdrowia i szczęścia w przyszłości...

— Uczynię wszystko co zechcesz, córeczko... jestem twoim sługą.

— Powiem ojcu później, gdy odzyskamy łaskę Boga i spokój. Mam słowo ojca, a ojciec zawsze dotrzymywał przyrzeczeń.

— Masz moje słowo.

Pochyliła się z pokorą dziecka i pocałowała jego rękę; on na znak błogosławieństwa ustami dotknął jej czoła.

Następnie Blanka podeszła do doktora, podała mu rękę i spojrzała na niego wzrokiem wyrażającym tak wielką miłość, że zbladł i dla ukrycia wzruszenia nachylił się i pocałował podaną sobie rękę. Poczem krokiem powolnym wyszła z salonu, pozostawiwszy ich samych.

Starzec wydawał się pogrążonym w głębokiej zadumie, tylko od czasu do czasu podnosił twarz ku niebu i znowu pochylał ją zniechęcony.

Lekarz sądząc, że właściwa chwila nadeszła, zapytał chłodno:

— Może pan mnie słuchać?

— Wolałbym innego dnia — odrzekł margrabia głosem słabym.

— Lepiej dziś — nalegał Amati.

— Jestem rozdrażniony...

— Może właśnie to, co powiem, uspokoi pana. Chyba że pan nie wierzy w moją życzliwość?

— Wierzę — odrzekł machinalnie.

— Nie umiem wyrażać mej przyjaźni w słowach; gdy mogę, staram się okazać ją czynami. Szczerze jestem życzliwy.... dla was obojga.

— Wiemy o tem i jesteśmy wdzięczni panu — rzekł Cavalcanti.

— Niech pan nie mówi o tem.. Oddawna pragnąłem powierzyć panu jedną z moich nadziei, ale nie śmiałem. Chyba pan wie dobrze, że nie powoduje mną żaden interes osobisty. Widzi pan... nie chciałbym przypominać panu przeszłości, jest ona zbyt bolesną... lecz muszę to uczynić. Pan i córka pańska znajdujecie się oddawna w warunkach przykrych... i nie z winy Blanki. Pańskie pragnienia podniesienia świetności domu, odzyskania majątku i zapewnienia córce szczęścia — są chwalebne, nie przeczę temu... owszem — z szacunkiem pochylam przed takim celem głowę. Ale przedsiębrane przez pana środki były ryzykowne, niebezpieczne, a niepowściągliwa chęć zdobycia majątku odwróciła oczy pańskie od widoku sprawianych bezwiednie naokoło siebie cierpień. Czy nie spostrzegasz tego, margrabio? Masz pan w otoczeniu swem chorobę i sam jesteś chory, unosi cię namiętność i spycha w przepaść, wraz z najczystszą, najpiękniejszą, najlepszą z kobiet, z córką pańską.

— Biedne dziecko! — szepnął starzec.

— Wszak pan kochasz swą córkę? — zapytał Amati, pragnąc poruszyć wszystkie struny uczucia margrabiego.

— Kocham tylko ją, ją nadewszystko!

— Otóż, margrabio, jest sposób uchronienia tej istoty niewinnej od dręczących ją cierpień moralnych i fizycznych; jest sposób wyrwania jej z atmosfery chorobliwej, smutnej, z okrutnego niedostatku; jest sposób zabezpieczenia jej zdrowia, wygód, spokoju, pogody duszy — i sposób ten znajduje się w rękach pańskich...

— Wiesz pan, żem go próbował — rzekł margrabia z rozpaczą — lecz zawiodłem się...

— Nie rozumie mnie pan — odrzekł lekarz, podrażniony zaślepieniem jego. — Nie mówię o loteryi, która stała się nieszczęściem dla rodziny pańskiej, a jest krzyżem dla córki i cierpieniem dla wszystkich, co kochają pana. Jakim sposobem mógł pan przypuścić, że mówię o loteryi?

— A jednak jest to najskuteczniejszy środek do zrobienia pieniędzy, wielkich pieniędzy; tylko na tej drodze mogę ocalić Maryę Blankę.

— Mylisz się pan — chłodno odrzekł lekarz. — Mówię o czem innem; można gdzieindziej znaleźć spokój i majątek...

— To rzecz niemożliwa; na loteryi można wygrać majątek olbrzymi.

— Margrabio, mówmy poważnie. Obłęd kabalistyczny jest nieszczęściem i doprowadza mnie do rozpaczy, gdy patrzę na cierpienia, jakie wywołuje; przyznaję, że tkwią w nim cele szlachetne, ale wyrażają one namiętność nieprzebaczalną. Nie mów mi pan o nim nigdy!

Cavalcanti podniósł głowę, a zgnębiona dotychczas twarz jego pokryła się chłodem.

Energicznie wymówiony przez lekarza wyraz „nigdy" — nie podobał mu się.

— O jakim środku mówisz pan? — zapytał tonem, w którym dźwięczała już nuta usposobienia nieprzyjacielskiego.

— Może dziś jesteśmy zbyt podnieceni... odłóżmy tę rozmowę do jutra...

— Owszem, mówmy dzisiaj — z zimną grzecznością z kolei nalegał margrabia. — Ponieważ chodzi o Maryę Blankę, więc jestem gotów.

— Daj mi ją pan za żonę.

Margrabia na chwilę przymknął oczy i nic nie odpowiedział.

— Sądzę, że zapewniam córce pańskiej stanowisko godne jej nazwiska — dodał doktór, zdecydowany walczyć do ostatka — gdyż pracą zdobyłem majątek i sławę. Nie widzę potrzeby udawania skromności: będę pracował niestrudzenie, by uczynić ją bogatą, bardzo bogatą, szczęśliwą i bezpieczną pod puklerzem mej miłości i siły.

— Więc pan kochasz Maryę Blankę? — zapytał margrabia, nie patrząc na niego.

— Kocham ją.

— A ona kocha pana?

— Kocha.

— Kłamiesz pan — tonem przekonania rzekł Cavalcanti.

— Dlaczego znieważasz mnie pan? — zapytał lekarz, zdecydowany znieść wszystko. — Zniewaga nie jest odpowiedzią.

— Powtarzam panu, że kłamiesz i że nic nie upoważnia pana do twierdzenia, że jesteś kochanym.

— Pańska córka wyznała mi to.

— Kłamstwo!

— Pisała mi to

— Kłamstwo! Gdzie są te listy?

— Przyniosę je panu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów, ul. Kopernika l. 9.